Rok II. Kraków, dnia 5 Lutego 1882 r. Nr. 3.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYTYSCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

STANISŁAW LIPIŃSKI.

(WSPOMNIENIE).

Było to w chacie wieśniaczej.

Jeden z moich przyjaciół, tęgi malarz, chorujący na realizm, choć jest idealistą z krwi i kości, w kilka dni po swoim ślubie przenosił się z młodą małżonką na letnie mieszkanie. Przenosiny te odbywał hucznie, wesoło i oryginalnie, jak przystało do jego usposobienia i bujnej fantazji.

Przy stole biesiadniczym, oprócz kobiet, zasiadło kilku przyjaciół i kolegów, pan wójt i jeszcze paru braci w siermiędze. Rozmowa toczyła się żywo, wesoło, do czego usposabiał zgromadzonych i wiek młody i niewymuszona zachęta gospodarzy, i zupełna swoboda gościom przez nich zostawiona, i nareszcie te fale zdrowego balsamicznego wiejskiego powietrza, cisnące się do wnętrza chaty przez otwarte okna i podwoje.

Jeden tylko ze znajdujących się między nami nie dzielił ogólnej wesołości i mało mięszał się do rozmowy. Na twarzy jego wyryte były ślady strasznych moralnych cierpień, wysokie czoło poorane bruzdami wskazywało człowieka myśli i czynu, przyćmione oczy rzucały kiedy niekiedy głębokie spojrzenie, jakby chciały zajrzeć w głąb duszy człowieka, zapadłe policzki świadczyły o katuszach fizycznych, a szeroko rozrzucona broda potęgowała smutek rozlany na całej fizjognomji. Jakieś męczeństwo wyryte było na tej twarzy, męczeństwo podwójne: ciała i ducha.

Wiedziałem o nim tylko tyle, że się nazywał Stanisław Lipiński i że był autorem prześlicznej «Opuszczonej,» podziwianej przez znawców i artystów na wystawie wiedeńskiej. Kilka stereotypowych wyrazów zamienionych przy przedstawieniu, nie dawało mi jeszcze prawa zapytywania się go o przeszłość, i nie udzielało żadnych wskazówek do odczytania hieroglifów życia wypisanych na jego twarzy.

Wśród ogólnej wesołości, nagle w stronie, w której siedział Lipiński zapanowała chwilowa nienaturalna cisza. Słyszałem następnie jakieś szepty, jakby cicho prowadzoną sprzeczkę — aż wszystko powróciło do dawnego stanu.

W jakie pół godziny później, kiedy siedziałem na ławeczce przed chatą, zbliżył się do mnie Lipiński i z miną zakłopotaną, drżącym a pełnym szczerości głosem prosił o przebaczenie. Za co doprawdy nie wiedziałem i do dziś dnia nie wiem. Coś mu się nie podobało w moim ubiorze, w mowie, ruchach czy zachowaniu i półgłosem rzucił skierowany do mnie jakiś uszczypliwy przycinek. Zgromiony za to przez gospodarza, którego był najszczerszym przyjacielem, sądząc, że słowa jego doszły do moich uszu, pragnął rzecz naprawić i jak winowajca się tłomaczył. «Niech

KRONIKA.

Bal kostiumowy «Koła *literacko-artystycznego*» udał się i przyniósł podobno do 5000 guldenów.. Gdybym miał nadzieję, że bal na dochód «Przeglądu *literacko-artystycznego*» również świetny przyniesie rezultat, nie wahałbym się ani na chwilę i choć to post urządziłbym balik kostiumowy co się zowie.

Przedewszystkiem urządziłbym gruppę przedstawiającą artystów i literatów jakimi byli dawniej. Cech malarski, najprzedniejszy jak wiadomo po cechu szewców [1], niósłby feretron z wyobrażeniem Śgo Łukasza i dwa pędzle: jeden olbrzymich rozmiarów do malowania pokojów, drugi mniejszy do konterfektów i stacyj krzyżowych. Długie, rozczochrane włosy, palce z butów wystające, nosy czerwone od podsycania talentu, kapelusze à la Rinaldini, szerokie kryzy i mankiety od farb poplamione — składały się na ukostiumowanie majstrów i czeladników tego sławetnego cechu. Trudniej byłoby nieco z literatami, naród ten bowiem jako kłotliwy nigdy w cech nie chciał się zawiązać, na żadnego świętego jako patrona nie zgodził się, a ubrania bywał wszelakiego. Jedynie koloryzacja nosów i przewietrzanie obuwia, oraz niejakie łaty i dziury na innych częściach ubrania nadawały mu pewną cechę odrębną od reszty rodzaju ludzkiego, oraz pokrewieństwo z lakiernikami, farbiarzami i innymi przedstawicielami kunsztu malarskiego.

Oprócz tego wystąpiłyby w pochodzie charakterystyczne postacie: jak chudy literat, artysta na wikcie hrabskim, mecenas literatury, krytyk z Mentekaptanji, poświęcający się Kunsthandler, literat żydowski, malarz żanrowy i histeryczny, zachrypnięty tenor, niegrany kompozytor, tragik komiczny, rywal Matejki, redaktor od ogłoszeń, sprawozdawca teatralny, nasz Doré, jubilat-redaktor, nestor, korespondent Pressy, «nasz młody a jednak utalentowany poeta,» deotymiarz narodowy, architekt odwachowy, kandydat na Grottgera, europejsko-amerykański trybularz, spódnica pisząca, malarz częstochowski itd. itd.

Książeczki dla dam byłyby w kształcie monokla, ozdobionego portretem «naszego etestycznego archeologa,» czy też «archeologicznego estetyka.» Porządek tańców: polonez tromtadratyczny, walc rodzajowy, polka polemiczna, walc batalijny, mazur laserunkowy, kozak w stylu odrodzenia.

Stosownie do ducha balu urządzona restauracja zaopatrzoną byłaby w polędwicę à la Czas, w nóżki cielęce à la Gazeta Krakowska i w bigos à la Reforma. Szampana dwie marki Reklama i Blaga, miód Rozbickiego, bryndza literacka, wodka «studjum z natury» i kwaśne piwo «Muzeum narodowego» — oto reszta specjałów.

Chor Towarzystwa muzycznego wykonałby dwa utwory: «Tańcuj bracie na bosaka» i: «Hop, hop, kiedym goły.»

[1]) Do cechu malarskiego należeli u nas jaki w całej Europie: szklarze (malujący na szkle) snycerze i stolarze (patrz Rastawieckiego Słownik malarzy).

mi pan daruje — mówił — to już taka moja nieszczęsna natura. Ja jestem chory i dużo przeszedłem na świecie. Ja panie nie jestem zły człowiek — jak mnie pan bliżej pozna, to się pan przekona».....

Z uśmiechem odrzekłem, że łatwo mi przebaczyć kiedy nie wiem o żadnej winie i serdecznie ścisnąłem dłoń mi podaną, myśląc sobie: ciekawy typ poczciwego dziwaka!

Jeszcze tegoż dnia dowiedziałem się co nieco o Lipińskim. Opowiadano mi, że walczył w powstaniu, że cierpiał na Syberji, że wielki swój talent rozprasza na drobne prace, zaprzęgając go nawet do kamieniarskiej roboty, aby tylko zdobyć kawałek chleba dla rodziny.....

A więc to nie dziwak, lecz człowiek szlachetny i znękany, cierpki, bo mało zaznał w życiu szczęścia i radości, niedowierzający ludziom, bo zawiodły go wszelkie nadzieje. Krótko żyje, a już ideały jego zdeptano: bił się za wolność kraju i ujrzał go w większej jeszcze niewoli, pracował dla sztuki, a kazano mu porzucać tę kochankę dla pracy wyrobniczej, kamieniarskiej.

Łatwo teraz było zrozumieć człowieka, pojąć tę jego gorycz i to piętno smutku na czole, zwłaszcza, że przywieziony z niewoli zarodek strasznej choroby trawił wątły organizm. Przeszłość przyniosła mu same rozczarowania, teraźniejszość była ciężką walką z potrzebami życia, przyszłość nie uśmiechała się skazanemu na powolne konanie... Smutny żywot!

A mimo to Lipiński nie poddawał się i szedł naprzód z wiarą i nadzieją. Chwile goryczy, znękania, były tylko przelotne; przechodziły prawda często, ale też natychmiast znikały, — smutna twarz rozweselała się, oko płonęło żywszym ogniem, dłoń ściskała serdeczniej rękę przyjaciela... Spotykałem to prawie zawsze, kiedy zdarzyło mi się z nim mówić o sprawach ogólniejszych, o nadziejach, bez których trudno żyćby nam było na świecie, lub też kiedy rozmowa weszła na pole sztuki. Wtenczas się ożywiał, stawał się wymownym, prosto i dobitnie myśl swoją wyrażał, bronił jej z całym zapałem.....

Im bliżej go poznawałem, tem więcej nauczyłem się cenić tę duszę zacną, szlachetną. Krótko streszczone dzieje życia najlepiej przedstawią jakim był obywatelem kraju, ile na jego ołtarzu położył ofiar, jak mocnem ogniwem był w łańcuchu prawych synów ojczyzny.....

Mało mi danem było poznać jego życie rodzinne, ale mam serdeczną wiarę, że było nieskazitelnem, czystem, owianem tą potężną siłą ciepła, co utrzymuje ognisko domowe. Widziałem go raz, kiedy kilkoletniego synka uczył robić bronią i maszerować — w oczach jego łzy stały, łzy radości na widok jak sprytnie i umiejętnie chłopczyna wykonywał obroty. Sprawił mu chłopską sukmankę i konfederatkę i z dumą spoglądał na malca wyglądającego malowniczo w tym stroju. «Będzie się i on bił za wolność — mówił w pół marząc— i może da Bóg będzie odemnie szczęśliwszy.»

Miał i drugą dziecinę, maleńką córeczkę, ale kwiatek ten zwiądł zawcześnie i pozostała po nim nowa niezagojona rana, nietylko krwawiąca serce, ale zostawiająca ślady na schorzałem ciele. Kiedy pierwsze chwile przebolał i pierwsze łzy otarł, pomyślał nad zostawieniem sobie pamiątki po zmarłej dziecinie. Bliższym pozwolił czasem popatrzeć na prześliczny biuścik, przechowany w pracowni, a taki pełen smutku i boleści, że powinien w dziejach rzeźby naszej zająć toż samo miejsce, jakie Treny Jana czarnoleskiego zajmują w naszej literaturze.....

Obawa przed ludźmi, nieuzasadniona czasem podejrzliwość, łączyła się u Lipińskiego z dziwną wiarą w ludzkie serce, wiarą przechodzącą w łatwowierność. Nie zraziły go ciężkie zawody, nie chciał widzieć często dotykalnej prawdy, wierzył i ciężko płacił za tę wiarę podwójnym zawodem: materjalnym i moralnym. Wyzyskiwano go wstrętnie, korzystano z nieumiejętności rachowania, brano za darmo pracę, a nawet kazano do niej dopłacać. Kiedy przychodził termin zapłaty udzielano mu jej połowę, czasem nawet część trzecią, a biedny artysta zapożyczał się u lichwiarzy, aby zapłacić pomocników. A nie czynili tego ludzie ubodzy, owszem zamożni, bogaci nawet. Inni w zamian za nastręczoną robotę, wymagali biuścików marmurowych, a «wdzięczny artysta» tracił czas i kuł za darmo biuściki do salonów, zapożyczając się znowu na opłatę czynszu mieszkania... Dzięki jedynie pomocy zamożnej rodziny nędza nie weszła w jego progi.....

Dumny, ale tą dumą, jakiej wymaga godność człowieka, nigdy o nic nie prosił, zawsze jawnie wypowiadał swoje przekonania. Nie kłaniał się nigdy możnym tego świata, brzydził się wszelkim nieprawym czynem, a od człowieka, który się nim skaził, odwracał serce i rękę. Każdą rzecz szlachetną popierał ze wszystkich sił swoich, stawał do apelu ile razy go wezwano, choć wiedział, że się przez to narażał osobistościom i koterjom. Pamiętam jak walczył w obronie sprawy Muzeum Narodowego, którego myśl usiłowano spaczyć, a bodaj czy nie spaczono. Zerwał się wówczas z łoża, na które go powaliła choroba, aby głos swój i podpis dołączyć do protestu. Wszyscy tak jak on myśleli, wszy-

---

Żałować mi tylko przychodzi, że tak piękne zamiary odłożyć wypada na czasy późniejsze, ale w żalu tym mam jednak pociechę. Jest faktem niezaprzeczonym, że królową mężatek na balu kostumowym «Koła» była prenumeratorka «Przeglądu,» a królową panien również prenumeratorka «Przeglądu.» Z najwyższą rozkoszą zaświadczyć mogę zgodność pod tym względem opinji i przepowiedzieć «Przeglądowi,» otoczonemu protekcją najpiękniejszych kobiet, świetną przyszłość. Nie wiadomo mi wprawdzie czy są one dlatego prenumeratorkami «Przeglądu,» że są najpiękniejsze — czy dlatego są najpiękniejsze, że są preuumeratorkami Przeglądu, w każdymrazie fakt pozostanie faktem i z dumą i chlubą dzieciom moim opowiadać będę, że kroniki moje odczytywały najpiękniejsze usta, że «Przegląd» w rękach swoich trzymały najśliczniejsze dłonie i spoglądały na niego najcudowniejsze oczy. Czemuż to ja nie jestem «Przeglądem,» a tylko jego kronikarzem....!

Porzuciwszy sprawy balowe warto się przypatrzeć nowej uchwale rady miejskiej. zbogacającej narodową humorystykę. Ponieważ sprawa to jednak tycząca się rzeczy poważnej, pozwólcie ją więcej serjo traktować.

Rada miejska krakowska uchwaliła wmurowanie na zewnątrz kościoła marjackiego tablicy pamiątkowej 200 letniej rocznicy wiktorji wiedeńskiej. Tablica ta ma być rzeźbą przedstawiającą Sobieskiego gniotącego wpół nagiego turka, z damą wyobrażającą sławę.

Gdyby podobny projekt powstał był u nas przed stu a choćby przed 50ciu laty tłomaczyłaby go naiwność czasów, nie mogących obejść się bez ściany kościoła i bez zabawnych allegoryj. Ale dziś w czasach wyrobionego niby u nas smaku artystycznego, nie wymyśleć nic lepszego jak płaskorzeźbę z obramieniem renesansowem na gotyku i to płaskorzeźbę ze zgniatanym turkiem i jakąś babą z frontu — to trochę dziwne, zabawne, nawet smutne.

Irytowaliśmy się, i słusznie, kiedy w Kijowie stawiając pomnik Chmielnickiemu wyobrażono tego bohatera czy hajdamakę na koniu tratującego szlachcica, Brutalna ta myśl była przynajmniej wynikiem nienawiści plemiennej i w niej mogła znaleźć niejakie usprawiedliwienie — po co nam jednak znęcać się nad biednym turkami?—wiadomo chyba tylko radzie miejskiej.

Ciekawa rzecz czy Sobieski nie będzie jechał na wozie tryumfalnym w ubiorze rzymianina. W każdym razie byłby stylowo odpowiedniejszym do poł nagiej lub chitonem okrytej dziewicy, przydanej mu za towarzyszkę. Kontusz i zbroja nie zgadzają się jakoś z chitonem, a «krol Sobek» byłby rad więcej, gdyby mu dodano jaką raźną dziewuchę lub konterfekt Marysieńki, niż ową idealno chudą lub germańsko tłustą lafiryndę. Ciekawi jesteśmy za co ją będzie ludek krakowski uważał; to pewna, że nie ujrzy w niej Sławy.

Prawdopodobnie rada miejska ma zamiar mianować króla Jana swym członkiem, zazwyczaj bowiem dawni rajcy miewali nagrobki na zewnątrz kościoła i to nie wszy-

scy tak jak on mówili, a wiadomo ilu się nie bało iść za jego przykładem.

Przekonać się dawał łatwo, jeżeli nabrał pewności, że po stronie przecwników jego zdania jest dobra wola i słuszność. Kto wie czy nie on jest właściwym założycielem Koła artystyczno-lileraćkiego. Długie debaty i dyskussja przy założeniu tej instytucji rozbiły ją już zanim weszła w życie Bezowocne zwoływanie walnych zgromadzeń powiększyło tylko apatją i niewiarę w udanie się całej sprawy. Artyści gremjalnie cofnęli się od współudziału i zwoławszy swoje posiedzenie uchwalili zerwać z kółkiem literatów i założyć własną wyłącznie artystyczną instytucję. Niepraktyczni jak zawsze, boć to cecha dusz artystycznych, nie rachowali się ze stosunkami, że swoją możnością, lecz upornie trwali przy swem postanowieniu. Tak stały rzeczy, kiedy Lipiński dał się pierwszy przekonać, za «Stachem» poszło paru innych, a za tymi reszta. Myśl już zniweczona na nowo przybrała kształty..... Nie wiedział poczciwy «Stach,» że przyczyniał się do powstania instytucji, której niedługo przypadło w udziale złożyć wieniec na jego trumnie i zająć się losem jego «Opuszczonej»...

«Opuszczona» — jakiż to temat smutny i malujący duszę artysty. W jednym tym wyrazie mieści się cały dramat—i cały dramat wcielił w glinę artysta. To było jego najwięcej znane dzieło, któremu zawdzięczał medal na wystawie wiedeńskiej, medal jedyny jaki wówczas rzeźbie polskiej przysądzono. «Opuszczoną» posłał następnie do Paryża, nie mając zaś na pokrycie kosztów transportu i swojej podróży zastawił ją wraz z medalem. I tak «opuszczoną» na obcej ziemi została ta «Opuszczona» — kto wie czy będzie można ją wydobyć i powrócić sztuce ojczystej.

I jeszcze jeden rys charakteru tego człowieka. Opowiadają towarzysze wygnańcy, że ilekolwiek razy przyszły do Lipińskieko pieniądze od rodziny, na drugi dzień nie było już ich śladu. Sam szukał potrzebujących; nie dzielił się z nimi—ale im wszystko oddawał. Dziwny, doprawdy, był to człowiek!

Dzielną była ta rodzina Lipińskich. Dziad Stanisława walczył pod Kościuszką, ojciec w r. 1831 szedł w ogień rot moskiewskich. Każde pokolenie oddawało cząstkę krwi za wolność, a kiedy poszczerbiony oręż przyszło złożyć — Lipińscy brali się do pługa. Inni z ich rodziny nauką służyli krajowi. Jozef Lipiński, brat rodzony dziada Stanisława, wizytator generalny szkół Krolestwa Kongresowego, pozostawił po sobie najzacniejszą pamięć jako pracownik na polu oświaty i filantrop. Rodzonym stryjem Stanisława był Tymoteusz, współautor Starożytnej Polski, zbieracz przysłów, autor pamiętnika drukowanego w naszym «Przeglądzie.» Nawet jedna kobieta z tej samej rodziny zajęła stanowisko wybitne w naszem społeczeństwie. Mówimy tu o żyjącej siostrze Tymoteusza, pani Lewockiej, autorce licznych artykułów, wspomnień z przeszłości i dziełek dla ludu i młodzieży, która także i w życiu towarzyskiem Warszawy zapisała się wybitnie.

Ojciec Stanisława, po smutnem zakończeniu walki 1831 r. zamienił oręż na lemiesz i osiadł na dzierżawie we wsi Olizarowie na Wołyniu. Tu w r. 18,0 urodził się mu syn Stanisław.

Typowo piękna miała być postać ojca Lipińskiego. Prawy jako człowiek prywatny, posiadał nieskazitelne imię jako obywatel kraju. Gorący patrjota żył wspomnieniami przeszłości i nadzieją w przyszłość, uważając teraźniejszość jako stan przejściowy. W tym duchu kierował wychowaniem dziecka, które już w trzecim roku życia utraciło matkę.

Do trzynastego roku życia przebywał Stanisław w domu ojca, pobierając początki nauk od prywatnych nauczycieli i nauczycielek. W r. 1853 oddał go ojciec do szkoły w Niemirowie, gdzie przebywał do r. 1856, w którym jako szesnastoletni młodzieniec udał się dla dalszych nauk do Warszawy.

Dok. nast.

K. B.

WOJCIECH ZAPAŁA

NOWELLA

Marji Konopnickiej.

(Dokończenie).

— Oj! nie bez płot, nie bez płot, moja sieroto! Ujrzały go oczy moje w dymie harmatnim, w ogniu jarzącym, w trzaskawicy śmiertelnej, kiedy człowiek niema czasu wezwać Boga przy skonaniu.

Ujrzały go oczy moje w tumanie krwawym, niesionego, jako sokół wiatrem zachodnim, nad pole kłosów dostałych. A nie były to kłosy, jeno ludzkie głowy, a co kulka świśnie po nich — to jakby kosa przeszła, bruzda się ściele —i ściernisko trupie

— A ktoż tak kosił, dziadusiu?

---

scy, gdyż porządniejsi i bogatsi wewnątrz sobie miejsce obierali. Na zewnatrz kościoła, przynajmniej u nas, nie było dotąd zwyczaju umieszczać coś innego jak nagrobki lub obrazy świętych z lampką czerwoną lub niebieską. Zapewne i przed Sobieskim takąż lampkę uchwali nasza rada.

W końcu zapytujemy co miał wspólnego Sobieski z kościołem marjackim? Czy może do tej świątyni przywiązane jest jakie podanie tyczące się króla Jana? Jeżeli idzie o pamiątkę toć pamiątkową dla nas świątynią jest Wawel — jeżeli idzie o podanie toć z kościoła na Piasku, a nie z marjackiego wyruszył Sobieski pod Wiedeń. W kościele na Piasku powinna być rzeczywiście marmurowa tablica na pamiątkę tego faktu, tembardziej, że kościół ten był ulubionym przez króla Jana domem Bożym.

Zresztą wszystko to może być bardzo ładne i rozumne, a jednak wypadało nie w ukryciu nad tem radzić, lecz poddać projekt pod opinię ogółu. Wprawdzie przypuszczać należy, że nasi wielcy estetycy, co to jak coś zrobią to nikt na to nie patrzy, a jak coś napiszą to nikt czytać nie chce, — byli wezwani do rady i oceny, ale tych estetyków zdrowy rozum i poczucie piękna dawno już zakwestjonowane zostały i żadna siła ludzka, nawet nakaz magistratu, nie przerobi ich oczu i nie naprawi nadwyrężonej piątej klepki. Rozumiemy zresztą spiski i tajne knowania, ale tam, gdzie idzie o pamiątkę obrony państwa Habsburgów, są one całkiem zbyteczne.

Należało poradzić się opinji, ogłosić choćby konkurs za myśl nalepszą, ale nie w kołku półtora znawcy i kilku koneserów pilznera, paragrafów lub rumbarbarum, rozstrzygać sprawę i przedstawiać wniosek pełnej radzie. Nec sutor ultra crepidam..... co po polsku znaczy: patrz szewcze kopyta, bo Matejko za ciebie butów robić nie będzie!

Na zakończenie kilka słów o nowej nominacji Matki Boskiej. W nowo wychodzącem piśmie Śgo Łukasza, czy też jego towarzystwa, p. Marjan Sokołowski nazwał Matkę Boską «Krolową Częstochowską:» Jak wiadomo N. Marja Panna Częstochowska była dotąd «Królową Polską» — dlaczego została zdegradowaną na «Królową Częstochowską» kiedy nigdy nie było nawet królestwa częstochowskiego? — tego wytłomaczyć nie umiem. Upraszam przeto szanownych czytelników o zastanowienie się nad tym faktem i podzielenie się zemną uwagami, jakie im się nasuną á propos tego nowego odkrycia, uskutecznionego przez częstochowskiego estetyka.....

Za to ja szanownym czytelnikom wytłomaczę, że telegram nadeszły do jednej z instytucyj finansowych a brzmiący dosłownie: «Dyonizy po silnem parciu gazów wystrzelił na dwa sążnie woskiem» — nie znaczy nic innego jak tylko, że z szybu kopalni borysławskich zwanego «Dyonizy» doczekano się nareszcie pociechy.

K. B.

— Śmierć kosiła, chłopcze.

— A cesarz?

— Cesarz był z nami. A ktoby dotrwał bez niego? Na górze stał w kapocie swojej szarej, rękę do oczu przyłożył i rozkazy dawał — i patrzał, jak my mazury prą na baterję. Bóg widzi, nie my ją brali, ale to wejrzenie jego.

Zrazum ci ja nic nie wiedział, który to jest cesarz; bo w koło sztab się kręcił, cały w złocie, a w piórach, a w szelestach. Aż tu mi pan mój powiada: Wojtek — powiada — to Napolijon.— Spojrzę ja — jeno go maluj! — Porozlatały się one adjutanty złociste z rozkazaniem pańskiem — on stał sam; a choć był drobnej urody, tak mi się wydał ogromny, jako świat.

Zadumał się stary i zamilkł; aż widząc po chwili, że chłopię u kolan mu stoi, a w oczy pogląda, pogładził szorstką dłonią jego rozsypane włosy i przemówił łaskawie:

— No, no—jeno ty mi się wyucz maszerunku, jak się patrzy, i wszelakiej komendy, to już ja ci Napolijona pokażę; niechno jarmark.....

A podjąwszy siekierę, na ramię ją sobie założył i ruszył w las na porębę.

Straciłem potem jakoś z oczu Wojciecha Zapałę. Stary po dobno chorzał, dyszał, w lesie na porębie nie stawał, z chaty nie wychodził; nawet na jarmark doroczny zajść nie mógł, tak mu się dawne, za młodu nieliczone cięcia, odzywały po kościach, a stawach.

Małego za to Antka spotkałem kiedyś na drodze.

Było to jesienią. Dzieciak był równie chudy i nędzny, jak dawniej; w stroju tylko jego zaszły niektóre odmiany. Ta sama wprawdzie koszulina zgrzebna okrywała mu grzbiet niebogi, ale na niej miał po wierzchu starą kamizelę Zapały. Kamizela była ogromna, za kolana chłopakowi idąca, na przodzie roztwarta, gwoli owej niepoprawnej brzuszynie, co to nie chciała iść w «siebie» i odejmowała Jantkowi «wszelaki rychtunek» rycerski.

Chłopak maszerował po ostrem ściernisku, trzymając na ramieniu sękaty kij Wojciecha i stawiając z góry cienkie swoje nożyny, z których jedna obuta była w stary babski trzewik, wywleczony ze śmiecia przez jakiegoś kruczka, a druga tkwiła w wielkim drewnianym chodaku, opadającym ciężko za każdym krokiem malca. Ten to chodak właśnie dawał takt marszowi i napełniał serce Antka uczuciem słusznej dumy. Istotnie «maszerunek» szedł świetnie. To chodak, to trzewik, podnosiły się do wysokości nosa chłopięcia i opadały z łomotem, któremu wtórowała cieniutko komenda: raz, dwa! — i znowu: raz, dwa! — Idąc tak patrzał chłopczyna przed siebie daleko, daleko... jakoby miał tam cel upragniony, do którego trzeba mu było koniecznie maszerować po ściernisku, ot tak, jak stał: w koszuli — i w kamizeli.

Przed jego wzrokiem przejrzystym, smętnym, wzrokiem chłopskich sierot, promieniała kędyś w dali postać jasna, ogromna, unosząca się «jak sokół na zachodnim wietrze» — postać cesarza.

Spotkanie to nie było ostatniem. Widywałem go później twardą już jesienią, w półkożuszku Wojciecha i całkiem boso; nie odejmowało mu to jednak fantazji, a komenda szła żwawo i składnie.

Nadeszła zima.

Wieczór był cichy, mroźny, miesięczny.

Świeże śniegi słały się puchem przez pola; w niebie głęboko paliły się gwiazdy sine, między niemi a ziemią leżały błękitne cienie i srebrne pary. Ze wsi dolatywały łomoty cierlic i psów szczekania, a pod lasem, het precz — u Wojciechowej chaty słychać było sztuk siekiery.

Idąc prosto na stuk ten, ujrzałem starego Zapałę, jak ociosywał dębczak, zdawna u progu leżący.

Pobladł, postarzał, a w miesięcznych blaskach wyglądał bardziej na widmo, niżli na człowieka.

Przy nim stał Antek, przebierając na śniegu bosemi nogami; jego cienki głosek dziecięcy mięszał się do stuku siekiery, szczebiotał coś, jak wróbel, pożerając oczyma robotę dziada.

Stary pracował w widocznym wysiłkiem. Raz po raz postawał, opuszczał siekierę, czoło z potu ocierał i dyszał ciężko. W ostatnich czasach rozniemógł się, osłabł, a choć codzień jeszcze z tapczana zwłóczył, czuł już, jak sam mawiał, ordynans u proga.

Pojednał się tedy z Bogiem i z ludźmi, odczyścił swoją zieloną kurtę, wysmarował grube buty i czekał.

Największą jego jednak troską był obiecany chłopakowi cesarz. Zkąd on go weźmie? jak mu go pokaże? Do miasta nie doniosą go już stare nogi; rzecz zresztą niepewna, czy nawet na jarmarku coś podobnego by znalazł. A tu chłopiec codzień dopomina się spełnienia obietnicy. Zresztą, zasłużył. Maszeruje dzielnie, niema co! komendę myli co prawda miejscami, ależ to jeszcze małe, douczy się, niech jeno podrośnie. I coby to za radość

ECHA.

Piszą nam z Monachium 28 Stycznia 1883 r.

Wczoraj (t. j. 27 Stycznia) odbył się tu bal kostiumowy artystyczny i był rzeczywiście tak wspaniały, iż życzyłbym wam podobnego w Krakowie. Wszystkie znakomitości tutejszego świata artystycznego mimo powagi i nieraz podeszłego wieku, ukazały się w kostiumach, bawiąc się do późna w noc z największą ochotą i swobodą. Co do kostiumów te w większej części były oryginalne, a tak ciekawe, że z wielkim interesem zająć mogły każdego, ze względów artystycznych właściwości, a nawet ze względów nauki. Ukazywały się całe grupy prawdziwych assyryjczyków, abisyńczyków, egipcyan, murzynów, arabów, czerkiesów, turków, greków, rzymian itd. itd., a wszystko ubrane z największą ścisłością archeologiczną. Prócz tych zaś były wszystkie także inne kostiumy, jakie zazwyczaj spotykamy na balach lub maskaradach. Dodając do tego wspaniałe ubiory dam powabnych, pięknych i różnotypowych, a wreszcie wspaniałe dekoracje, alegoryczne obrazy z udziałem pierwszorzędnych sił tutejszej sceny — to możecie choć w przybliżeniu wyobrazić sobie bal świata artystyczno-malarskiego w Monachium.—Wstąpiwszy na ścieżkę malarstwa chciałbym coś o niem napisać, ale muszę z bólem serca przyznać, że daleko by mi to łatwiej przyszło w Krakowie naprzykład, lub w Warszawie, gdyż tu nietylko trudniej wielkie obrazy malować, nietylko trudniej namalować jedno oko, lub nos, ale trudniej jest nawet pisać krytyki, z których nasze polskie pisma są tak bardzo sławne; trudno i trudniej, bo znowu łatwo i łatwiej przekonać się, jak się mało umie i jak prawdą jest co ongi powiedział Krasicki, że minął wiek złoty, uczyć się trzeba.

W tej chwili przychodzi mi na myśl dowcipny projekt rysunków do waszego pisma, jednego z tutejszych malarzy. Artysta chce siebie samego przedstawić w dwóch fazach zawodu malarskiego t. j. «w Krakowie» i w «Monachium.» Pierwszy rysunek ma pokazać skończonego, pewnego siebie artystę, który pełen zadowolnienia z własnych dzieł i siebie przechadza się pretensyonalnie po plantach, lub ogrodzie strzeleckim w Krakowie, rozumie się w lecie; przechodnie, szczególnie dalsi znajomi kłaniają się z wielkiem uznaniem talentu, bo oto idzie «nasz znany powszechnie, nawet zaszczytnie znany pan X.» Artysta zaś świadomy co mu się należy z gracją i pewną wyższością uchyla kapelusza. Druga strona medalu w «Monachium; Ten sam artysta przedstawia się jako skurczony i pełen nieśmiałości student w ławce, za nim profesor z łopatą a przednim tablica, na której napisane wyraźnie A. B. C. Nie wyobrazicie siobe ile prawdy w podobnej humoresce, chociaż są i tu tacy szczęśliwcy, ktorym się zdaje, och! lecz dajmy raz temu spokoj, gdyż bierze mię jeszcze chętka paroma przynajmniej słowami donieść wam coś o tutejszym «Kunstvereinie.» Wystawiają tu obra-

była mieć pod ręką obrazek, albo co takiego, i módz powiedzieć sierocie: patrzaj chłopak, to Napolijon! Staremu od tej myśli serce rzucało się w piersi, jakby ją warem oblał; myślał, myślał, nareszcie onego miesięcznego wieczora wziął siekierę, poostrzył i począł ociosywać ów dębczak, przed chatą leżący.

I cóż, że tego nigdy nie robił? Toć ma cesarza, jak żywego, w duszy: na górce stoi, ręce u piersi skrzyżował, i patrzy, patrzy...

Antek, któremu także cesarz z myśli nie schodził, zagadywał starego o to, o owo, drepcąc bosaka po śniegu, nareszcie spytał: jakieby Napolion miał buty?

Odprostował się Zapała, o odźwierek wsparł i rzekł:

— Czekajże, chłopcze... buty to miał ogromne z gwiazdami przy ostrogach, jak konia niemi sparł, ta cała armia ostrogę poczuła w piersiach. I szła, i szła, choć na koniec świata.

— Pewnikiem siedmiomilowe—zauważył Jantek dla siebie. Potem zaś dodał: a kapotę?

— Kapotę? — powtórzył stary, żeby tak nie skłamać, to kapota nie była cesarska. Lada ordynans miał lepszą. Tylko, że jak ją Napolijon na siebie wdział, a przed frontem stanął, to ci się zdawało, żeś słońce obaczył. Oj, ginęli też ludzie, ginęli dla tej kapoty, i nie żal było! Cesarz był mały, zwięzły, składny; a oczyma przez skórę cię brał, choć wejrzenie miał zawsze łaskawe. Pamiętam... Tu stary umilkł, nagle za piersi się chwycił, począł kasłać ciężko, a uspokoiwszy się, po niejakiej chwili rzekł:

— Ale ty, chłopcze, do izby ruszaj, a do spania się zbieraj... kurki zachodzą — dodał, poglądając ku gwiazdom sinym.

— A kiedyż ja, dziadusiu, cesarza obaczę, powtarzał Antek zwykłą swoją piosenkę.

— Obaczysz, obaczysz... śpij jeno...

A kiedy chłopiec do chaty wszedł i drzwiami skrzypnął, stary ręce w górę wzniósł i mowił głośno: Panie Boże Wszechmogący! nie wołajże mnie ze świata, póki oto tej sierocie nie pokażę Napolijona cesarza, amen!

A gdy to mówił taka była cisza, żeś słyszał w powietrzu lecące igiełki par mroźnych.

Zaraz potem dziad w garść splunął, siekiery się jął, a stukot jej aż do samego świtu obijał się o sosny po lesie.

W kilka dni potem, o wczesnem zaraniu, w pośrodku nędznej, czarnej chaty pod lasem, stał dębczak ów z pod progu, zmieniony w postać człowieczą.

Gruba to była robota, chropawa, nieskładna, głowa przydłuża, nogi przykrótkie, kadłub przyciężki; kiedyś jednak stanął w progu izby, ot tak jak teraz przy ogarku łuczywa płonącego w kominie, toś na pierwsze wejrzenie musiał krzyknąć, jak Zapała:

— Napolijon.

Charakterystyki posągu tego nie stanowiły rysy twarzy — to pewna; można je było owszem nazwać rysami tego lub owego człowieka, chociaż i one zarywały cośkolwiek z potężnej, znanej wszystkim głowy bohatera. Co do kapoty za to, kapelusza i rąk skrzyżowanych na piersi — niepodobna się było omylić.

Przed dziełem swojem stał Wojciech Zapała jaśniejący, natchniony, ogromny w sobie, istny Fidiasz w chłopskiej siermiędze.

U nóg jego leżały dłutka i pilniki, gorące jeszcze od rozmachu mazurskiej dłoni.

Oczy mu gorzały ogniem miłości i dumy, usta zaszły czerwienią, jako za młodych lat, pierś poruszała się oddechem pełnym, swobodnym i stał tak w przemienieniu onem — prosty i piękny — trzymając w jednej ręce podjętą z ziemi siekierę; a drugą po wojskowemu salutując cesarza.

Po chwili uśmiechnął się i zwrócił głowę w róg izby. Tam na ubogim tapczanie spał Antek sierota. Rozrzucona na piersiach koszulina pokazywała chude jego żebra, a z pod kamizeli, którą był przykryty, wyglądały nogi cienkie, jak badyle. Równy, głęboki oddech poruszał jego piersią drobną, a obie ręce leżały nad głową, jako nad słomianą strzechą. Zapała patrzył na chłopca i oczy jego wilgotniały niby poranną rosą.

Tymczasem odniało na wschodzie.

Styczniowe słońce podniosło się nad Żelazową Wolę, wielkie, gorejące, czerwone. Śniegi spłonęły w blaskach różanych i w złocie.

I uderzyły promienie słońca w okienko izby czarnej i padły na postać bohatera łuną jarzącą. Światło zbudziło wróble i Antka.

Przewrócił się z boku na bok, zamruczał niewyraźnie: «dwa, trzy» — potem westchnął i oczy otwarł. Otwarł — siadł na tapczanie i spojrzał po izbie. Zamknął je znowu i znów otworzył, przetarł kułakiem, spojrzał — i rozdziawił usta, jako miał szerokie. Chwilę trwał w takiem osłupieniu niemem; nagle zerwał się z tapczana: Cesarz, dziadusiu, cesarz!..

Chwycił go stary, podniósł, do piersi przytulił, na wąsy spadły mu dwie łzy ciężkie i słone. Potem chłopca na ziemi postawił — podał piersi naprzód, jakby na bagnety szedł i huknął, aż w lesie odgrzmiało:

— Wiw Napolijon! Wiw limperer!

O wieku, co blaski swoje rzucasz w cienie i chłody dni naszych i zapalasz ognie w biednej chłopskiej piersi — i dajesz chwilę szczęścia czarnej chłopskiej chacie i uczysz pacholęta bose iść po ścierniskach życia — ku ideałowi — o wieku!

---

zy tylko na jeden tydzień, cała wystawa jest nową. Co do ogolnej wartości artystycznej tych obrazów, to jest faktem, że o ile bardzo często pojawiają się rzeczy znakomite, o tyle również spotyka się ciągle produkcje słabe, w większej części bezmyślne, a często piramidalnie nędzne. Z dobrych. rzeczy najwięcej można spotkać pejzaży, które rzeczywiście nieraz są bardzo świetne i przyznać trzeba zwiedziwszy tutejsze galerje i wystawy jak «Nowa Pinakoteka,» coroczną tak zwaną «Sommer Aufstellung» i wreszcie «Kunstverein,» że Niemcy mają szczególniejszy talent do krajobrazowego malarstwa. Z nowości zeszłego tygodnia wystawił Kowalski obrazek: «Scenę z polowania w zimie.» Rzecz jak zwykle tego malarza dobra i sympatyczna, a tutejsza krytyka oddała mu należne pochwały. O innych obrazach niema celu rozpisywać się, chyba doniosę jeszcze, że tego tygodnia znowu mamy duży nowy obraz Maxa: «Żebraczka.» Jak zawsze, a szczególnie w dawniejszych obrazach tego artysty spotykamy i tu dużo uczucia i pociągającego sentymentu. Na pierwszym planie siedzi młoda kobieta, na łonie trzyma dzieko, a głowę swą kryje z boleścią w dłoniach opartych na kolanach; w jednem ręku widać pustą czarkę czyli talerzyk, który służy na zbieranie jałmużny, w dali zaś widać, że minął ją już powóz, wiozący ludzi bogatych, którzy nie wysłuchali jej i nie wsparli w nędzy i głodzie, jaki maluje się na całej postaci żebraczki. Obraz cały w tonie, po bokach szerokiej drogi sterczą ruiny murów a za horyzont chowa się jaskrawo czerwona tarcza sloneczna. To wszystko dziwny wywiera urok na widzu; w całości obraz ten jest przepyszny, w szczegółach zaś i w porównaniu z naturą dużo dałoby się zarzucić, w każdym razie lepszy to jest obraz Maxa niż parę jego ostatnich, niż nawet obraz, który był na zeszłorocznej wystawie wiedeńskiej: «Śmierć dziewicy Orleańskiej,» chociaż z gorszą może o tyle techniką, o ile z większym wyrazem i myślą.

Na tem dziś kończę, obiecując więcej na później.

Stanisław Tomkiewicz.

Księgarnia K. Bartoszewicza ogłosiła prenumeratę na przedruk dwóch rzadkości: Momusa Żółkowskiego i Satyr Opalińskiego. O tych ostatnich «Przegląd» nasz pomieści niezadługo obszerne studjum litera-

ŚWIĘTY.

Piosnka dla Pani N.

(„Le Saint“).

Był raz święty. Jak on zwał się? —
Mało ciekawości..
Dosyć, że jak ognia bał się
Kobiet i miłości .,
Lecz djabłowi z głębi piekła
Przyszła jakaś chętka wściekła
Wwieść go w pokuszenia...
Na tych sztuczkach piekło zna się:
A więc szatan bierze na się
Iście do złudzenia
Postać młodej cud— wieśniaczki...
Jak jagody dwa buziaczki,
Kibić wcięta w stanie ..
Idzie tedy... do drzwi puka...
Święty ujrzał: „Stara sztuka!.
„Precz mi ztąd, szatanie!..
„Mam ja na cię dobrą radę
„Exorciso te... więc vade!..“
„Vade retro, vade!“

Djabeł spylił się — i zmyka...
Smiechu pełne piekło —
On cierpliwie drwinki łyka...
„To się tylko zwlekło“ —
Myśli sobie: „cóż u licha
„Nie potrafięż podejść mnicha?..“
Stuknął pięścią w czoło —
„Mam już!..“ Djabłu trudno sprostać:
Więc — gryzetki przybrał postać
Lekką i wesołą...
Hoża — zręczna — luba — miła...
Wdzięków siła — spojrzeń siła!..
Zginiesz, — święty panie!..
Biegnie nucąc... do drzwi puka...
Swięty ujrzał: „Niezła sztuka!..
Ale — precz, szatanie!..
„Mam ja tu na ciebie radę,
„Exorciso te... więc — vade!..
„Vade retro, vade!..“

Znowu bies, haniebnie ścięty,
Wraca z długim nosem...
Drwią koledzy: „A cóż Swięty?..
„Zginął pod twym ciosem?..“
Djabeł zły... racicą kopie —
„Czekaj, ty bezecny popie, —
„Nie dam się ja schłostać!..“
I, nie tracąc nic na czasie,
Przecudowną bierze na się
Baleriny postać:
Pół Syreny — pół Anioła!..
Wzrokiem, gestem — wabi, woła...
Tu — już grzech się stanie!..
Fruwa — wzlata... do drzwi puka...
Swięty ujrzał: — „Sliczna sztuka!!..
„Ale — precz, szatanie!..
„Dam ja ci tu zaraz radę
„Exorciso te... więc — vade!.,
„Vade retro, vade!..“

Kipi djabeł złością wściekłą..
Lecz — cóż czynić — wraca...
Biada! śmiechem aż drży piekło:
„A cóż twoja praca,
„Głupi djable?..“ — „Nie, nie głupi:
„Wnet od wstydu się wykupi —
„Tęgą sztukę utnie!..“
Gwiznął .. i wnet — piękna, gładka
Jawi się arystokratka,
Patrzy czule, smutnie...
Woniejąca i mdlejąca...
Lecz tam drży namiętność wrząca —
Edenu zaranie!!..
Idzie... lekko do drzwi puka...
Swięty — zerk, — „Przepyszna sztuka!..
„Ale — precz, szatanie!..
„Wnet ja znowu dam ci radę:
Exorciso te: więc — vade!..
„Vade retro, vade!..

Zgroza!.. Znowu figiel na nic!..
Bies, spuściwszy ślepie,
Dotarł prędzej piekła granic —
Siadł w najgłębszym sklepie —
Zaszył się... i cicho siedzi...
Ale zawsze łeb swój biedzi,
Jak tu skusić klechę?..
W końcu... Vivat, zmysł djabelski!..
Oto — szle on sen anielski
Pod Swiętego strzechę:
W tym śnie, Pani, — Ty się jawisz!!..
Czy mu biedy nie nabawisz? —
Trudne to pytanie...
Dosyć, że ujrzawszy Ciebie,
Nie pamiętał już o niebie,
Ani o szatanie...
Exorcyzmów rzucił radę...
I nie wyrzekł nawet: vade,
Vade retro, vade!!!...

z Beranger'a **L. Kozłowski.**

---

ckie. Czem zaś jest Momus niech nas w ocenie wyręczy pomnikowa Encyklopedja powszechna:

«Cały kraj chwytał chciwie facecje Żółkowskiego jak je wtedy zwano, śmiał się z nich serdecznie, dziwił dowcipowi i połykał wesoło wielkie, a gorzkie nieraz prawdy. Jak Krasicki satyrami całą generację szlachty bawiąc uczył; tak Żółkowski w mniejszym zakresie fraszkami poezji, dopinał tego celu. A te fraszki mieniły się jak tęcza: to w nich czytałeś żartobliwie podane najświeższe wypadki polityczne, to czasem wspomnienia dziejowe, to surową prawdę, ale w świeżą przędzę lśniącego dowcipu osnutą, co bawiąc, ostrość i gorycz osładza: to ową grę wyrazów, w której wskazywał rozmaite ich znaczenie. Mody współczesne, zdarzenia znane powszechnie w stolicy lub kraju, wreszcie miejscowości Warszawy, Krakowa itp. podawały mu treść i wątek do niejednej fraszki. Momus jak *Pot-Pourri* samodzielnością pomysłów, jest zupełnie oryginalnem dziełem i wyłączną własnością duchową Żółkowskiego. Wtenczas, gdy Żółkowski ujął pióro i zaczął puszczać po Warszawie swoje pierwsze gazety, piśmiennictwo perjodyczne nasze w zupełnem było odrętwieniu. Była to doba od r. 1810—1815; w niej też słynny komik zaczął zdobywać sobie znakomite stanowisko jako pierwszy pisarz humorystyczny, które do dni naszych dotrzymał. Żaden z artystów dramatycznych, żaden literat nie był tak popularnym jak Żółkowski: zbierając na scenie rzęsiste oklaski, w gronie przyjaciół i znajomych jaśniał dowcipem i humorem nie do naśladowania, których część przelał w swe pisma. Anegdotki i dowcipy jego wieczorem powiedziane krążyły zaraz nazajutrz po całem mieście, a wkrótce i po całej Polsce; dość było wymówić Żółkowskiego imię w zebranem towarzystwie, aby wszystkich zwrócić uwagę ciekawą, bo to imię było godłem dowcipu i radości.»

Wydanie K. Bartoszewicza będzie najdokładniejszem i najpełniejszem z dotychczasowych i pomieści tak «Momusa» jak i «Potpourri.» Również i Satyry Opalińskiego ukażą się w zupełnem wydaniu.

«Momus» wyjdzie za dni parę — Satyry ukażą się w przyszłym miesiącu. Do 1go Marca można prenumerować oba te dzieła razem po zniżonej cenie. Warunki prenumeraty podaje ogłoszenie w «Przeglądzie.»

SZKICE ETNOGRAFICZNE.

POGRZEBY.

Napisał **Fr. Ksaw. Mroczko.**

Dokończenie.

Zobaczył Onysym z nieba, że matka wielką cierpi mękę i mowi: «Boże mój kochany! Zbawicielu mój Chryste! za dobroć moję i za moję prawdę, zrób mi tę łaskę, aby matka moja była ze mną w raju.»

A Chrystus odpowie mu na to: «Nie Onysymie! wielce grzeszną jest macierz twoja!

«Weź chyba tę cebulkę przed nią leżącą, a jeżeli ją na niej wyciągniesz, niechaj będzie z tobą w raju.

Wziął więc to piórko i podał je matce. Chwyciła się biedaczka... już, już wyciągnie... już... już wyciągnie, (bo cóż to świętemu pańskiemu?). Ale nie; jak się zaczęły czepiać grzeszne dusze, to za suknię, to za namitkę, aby się wyrwać z piekła, nie wytrzymała ta cebulka, przerwała się, a ona upadła w gorącą smołę.

Idziemy — mówi — jeszcze dalej, stoi po pas w żarze tak jak garnek na przypiecku nasz nieboszczyk Babyneć, który zaumarł będąc parobkiem. Poznałam go i zaraz pytam:

«A za co ty Semenie cierpisz taką mękę?

— Cóż — mówi — babusiu!—zaumarłszy parobkiem, chodziłem wszędzie po całym drugim świecie i zaszedłem w końcu do jakiegoś dziada, który siedział i związywał razem łyka. Odetnie z płachty dwie szmatki, zwiąże razem i powiesi na kołeczku.

— Dziadusiu! a co wy robicie? — zapytałem.

— Robię pary.

— A jest tu moja para.

— Jest oto tutaj.

To mówiąc, związał i powiesił na kołeczku.

— A jakże poznam swoję parę?

— Oto tak. Jak pójdziesz w święto na muzykę do karczmy, to ona pierwsza stanie do tańca, bo do tego bardzo ochocza. Oto twoja para.

Wtedy to, ja grzeszny pomyślałem sobie: Jeżeli będzie piękna, to ją zaswatam, a jeżeli będzie brzydka, zabiję ją kamieniem.

Wziąłem więc kamień i poszedłem do karczmy.

Skoro tylko muzyka zagrała, wyszła, ale taka brzydka, aż hej!

Jak nie rzucę kamieniem — a sam w nogi!

Uciekłszy, włóczyłem się po świecie, może ze dwa lata, a gdzie tylko swatam, nikt nie chce i nie chce wyjść za mnie. Więc myślę sobie: «Pójdę jeszcze w inne sioło i zacznę swatać z kraju, nie mijając żadnej, może kto przecie wyjdzie za mnie. Idę; patrzę, jest jakaś wioska. Idę do krajnej chaty. Patrzę, dziewczyna harna (tak mi się wtedy przynajmniej wydało). Zacząłem swatać — wydali. Zacząłem z nią żyć. Raz zebrały się po obiedzie kobiety i zaczęły się iskać w chłodzie pod chatą. Jedna z nich iska moję żonę i pyta (a ja wszystko słyszę).

— Zkąd masz taki szram na głowie?

— Oto — mówi — byłam jeszcze dziewczyną i tańczyłam w karczmie w święto, aż jakiś oszalał, czy się upił, chwycił kamień i uderzył mnie w głowę. Mało nie umarłam, ale mnie jakoś odchuchali.

Słucham i domyśliłem się, że to ta sama, którą mi Bóg związał w parę. Za to stoję teraz po pas w żarze, żem się sprzeciwił bożej woli.....

— Idziemy — mówi — jeszcze dalej: jakiś stary a tęgi hajdamaka nosi rękami gady z jamy do jamy a djabli go biczami popędzają.

Dziad mówi: Ten bardzo wiele nagrzeszył na świecie i wielką odprawił pokutę. Wielkie jego grzechy i dlatego męczy się on więcej, niż wszystkie inne grzeszne dusze.

Długo, długo, rozbijał on ludzi, rżnął starego i młodego, aż się w końcu opamiętał i poszedł do spowiedzi.

Przyszedł do pewnego popa i mówi: Wyspowiadaj mię ojcze i wyznacz jaką pokutę.

— Jakież twoje grzechy?

— Takie a takie; zgładziłem wiele ludzi ze świata — zabiłem ojca i matkę.

— E, za takie grzechy, nie masz u mnie pokuty.

On zabił tego popa.

Idzie do drugiego.

— Wyspowiadaj mnie ojcze i wyznacz jaką pokutę.

— Jakież twoje grzechy?

— Takie a takie.

I ten mówi: Niema za nie pokuty.

On i tego zabił.

Widząc, że go nikt nie wyspowiada, dowiedział się, że jest gdzieś taki pop, którego jeszcze dziecięciem sprzedał ojciec nieczystemu, że mu pomógł wyciągnąć wóz z kałuży.

Był on nawet w piekle; ale się jakoś wykręcił ztamtąd i został popem.

Pójdę — mówi — szukać tego popa, a ten już pewnie wyznaczy mi jaką pokutę.

Idzie, idzie, aż ten ksiądz idzie naprzeciwko niego.

Pyta tedy:

— Czyś był w piekle?

— Byłem.

— A widziałeś tam mój portret? duszę moją?

— Widziałem.

— Cóż ona tam robi?

— Nosi rękami gady z jamy do jamy a djabli ją biczami popędzają.

— No — mówi — jeżeliś już wrócił z tamtego świata, to mi wyznaczysz pokutę.

— E, ciężkie twoje grzechy.

I zaprowadził go na górę na mogiłki i mówi:

— Weźże tę jabłonową pałkę, którą mam jeszcze od twojego dziada. Posadź ją tu na mogiłkach — a czy widzisz hen, hen, jest w polu krynica.

Rano i wieczór chodź do niej, noś wodę w ustach i podlewaj tę pałkę.

Kiedy się przyjmie, wyrośnie z niej jabłoń i jabłka na niej dojrzeją, wtedy je strzęsiesz i spadną z ciebie wszystkie grzechy twoje.

To rzekłszy, pojechał.

W lat trzydzieści może jedzie ten pop przez las mimo tych mogiłek — jedzie — aż tu rozlega się zapach jabłek.

Patrzy, a na tych mogiłkach stoi piękna jabłoń, na niej srebrne jabłka, tylko dwa złote, a pod jabłonią siedzi dziad siwy jak mleko.

Zobaczył popa, poznał, ale już tylko ręką wskazał na jabłka, ani słowa nie przemówił.

Wtedy rzekł ksiądz: Ehe, to ten hajdamaka, któremu wyznaczyłem pokutę.

Trzęśże teraz! — zawołał!

Dziad wstrząsł jabłonią, obsypały się wszystkie srebrne jabłka, tylko dwa złote wiszą.

Zbijał on je, zbijał, ale jabłka jak wiszą, tak wiszą.

Otóż widzisz, mówił pop, to twoje dwa grzechy wiszą, żeś zabił ojca swego i matkę swoją [1]).

Nabrawszy jabłek w chusteczkę, odjechał. Hajdamaka już tam skonał.

Tutaj męczy się więcej, niż inni grzesznicy i nigdy nie będzie miał ulgi w cierpieniach swoich. Wszyscy będą mieli ulgę, ale on nigdy.»

Idziemy — mówi — aż dalej leży na przepaści kładeczka, ale tak wązka i cienka, że aż się kołysze.

A przepaść tak ogromna, że i dna nie widać, jeno coś huczy i wre jak w kotle.

Wstąpiłam na tę kładeczkę, alem się zwichnęła, że o mało nie upadłam. I byłabym pewnie upadła, gdyby mnie był dziad za rękaw nie schwycił.

—E, nie—mówi — jeszcze tobie tędy nie pora; wrócisz jeszcze na tamten świat.

Wiele ludzi zaprzepaściło duszę swoję to zwadą, to kłótnią, to bójką, to kradzieżą, to zabójstwem bezbożnem. Jak wrócisz, to opowiedz ludziom coś widziała, niechaj wiedzą, jakie tu piekielne męki i niechaj pamiętają o sądzie Bożym, bo już — mówi — męczennik Iwan w Ławrze peczerskiej stoi w ziemi po szyję, a gdy już całkiem w ziemię wejdzie, to już nie będzie czasu pokutować.

I wiele, wiele, opowiadała o tamtym świecie Dubynycha. Nie można było tego wszystkiego objąć rozumem.

A pani słucha, słucha i znowu pyta: Babusiu, hołubko! a jakżeż ty moje dziatki widziała?

A ona na to:

Wszak mówię wam dobrodziejko moja: widziałam je wysoko, w raju Bożym. Matka Boża robi pończoszkę, a one przed Nią złote dzierżą kłębuszki.

Pisałem w Bełzie 14 Grudnia 1882 r.

SMUTNA PRZYSZŁOŚĆ.

(„Les infiniment petits.")

Wierzę, iż cuda czarnoksiężnicze
Sprawia swą władzą nieczysty czart,
Lecz bywa czasem, że sobie życzę
Poznać się z nimi choćby na żart.
Raz więc — czarownik dał mi zwierciadło,
Bym czytał przyszłość na jego tle:
Otóż z tych badań moich wypadło,
Że z naszą Francją bardzo jest źle!..
Widziałem przyszłość jakby na dłoni...
Lecz smutek osiadł na mojej skroni...
I żem ją widział — żałuję sam:
Wszystko tam znikło, co wielkie, stare,
Piękne i wzniosłe... Tylko na karę
Francuzka blaga została tam!..

Otóż przez cuda czarnoksiężnicze
Dziwne mi rzeczy ukazał czart,
Ale tak smutne, że wam nie życzę
Wglądać do owéj przyszłości kart:
Zamiast Francuzów w grozie ujrzałem
Jakichś karzełków malutkich ród,
Lecz takich drobnych, że aż musiałem
Patrzeć przez lupę..... Smutny to cud!..
Z krain téj Francji, tak pięknych, wielkich,
Został... pomimo mych chęci wszelkich
Nie wiem, jak o tem pojęcie dam.....
Został — cień ledwie..... szkieletu szczątki...
I nic z wielkości... Lecz dla pamiątki
Francuska blaga została tam.....

O, — wszystkie cuda czarnoksiężnicze
Złośliwie bardzo dopełnia czart!....
Patrzę w zwierciadło — karzełków liczę...
Gdzież dawna siła?.. Gdzie dawny hart?..
Gdzie wielkość ducha i moc oręża?..
Gdzież są choć ślady męztwa i cnót?..
Niemasz!.. Natomiast malutcy księża
Spiewają hymny z malutkich nut,
Dla małych Bogów własnej roboty...
Dają nauczki maluczkiéj cnoty
Dla maciupusich nadwornych dam:
Z nich każda — mały seminarzysta!..
Z niemi i ludek słucha... korzysta:
Francuska blaga kryje się tam!..

I daléj cuda czarnoksiężnicze
Przed moim wzrokiem rozwija czart:
Wskazuje Paryż... Nie wierzę — krzyczę:
To nie stolica — to miasto z kart!..
Dziecinnych domków drobne szeregi
Wąziuchny przemysł, leciuchny trud,
Maluczko nauk, nizkie zabiegi,
Poziome cele jak i sam lud...
Kunszta i sztuki — pełzną po ziemi...
Fortyfikacye — bawić się niemi!...
I z śmiesznéj twierdzy malutkich bram
Idzie z trąbkami, z stukiem bębenka
Armja pigmejów... Za toż — piosenka!:
Francuskiej blagi niemało tam!..

Nareszcie — cuda czarnoksiężnicze
Chciał uzupełnić złośliwy czart:
Bo, gdy rozważam i szanse liczę,
Co taki naród skarlały wart?, —
Nowy mi obraz daje zwierciadło:
Straszliwy olbrzym zkądsiś się wziął...
Stąpa po Francyi, gdzie mu wypadło:
Tych stopą zdeptał, tych ręką zmiął...
Naród karzełków pisku się ima:
„My się nie boim tego olbrzyma!..
„On nas nie zgładzi!.. On zginie sam!.."
A on?.. Językiem mało szermuje —
Lecz... całą Francyę w kieszeń pakuje!..
Francuska blaga znikła aż tam!..

z Berangér'a **L. Kozłowski.**

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Jenerał Hauke obsypany został zaszczytami, wszelakoż nie tyle jak po mieście głoszono. Mianowany hrabią z uwolnieniem opłaty 12.000 złp. patent, został oraz wojewodą, otrzymał order orła białego; żona zaś jego damą honorową, a trzynastoletnia córka freiliną. Publiczność utrzymuje, iż to wszystko jest zakrój na namiestnikostwo.

Zostali wojewodami: Stanisław Potocki generał adjutant ces. Stanisław Wodzicki, kasztelan, prezes senatu wolnego m. Krakowa. Kasztelanami: Ludwik Plater radca stanu z komisji skarbu, Michał Woźnicki, R. S. z komisji sprawiedliwości, Tomasz Grabowski, R. S. z kom. ośw., Kajetan Koźmian R. S. z komisji spraw. w., Kasper Wielogłowski, prezes kom. wdztwa krakowskiego, Tomasz Łubieński były generał, Józef Krasiński mistrz dworu, Leon Dembowski, poseł pow. kazimier. Słusznie potępia

[1]) Na tem tle osnuł X. Hołowiński swoją legendę: Buława Madeja.

publiczność tych, którzy Naj. Panu przedstawiali na te nominacje, że nie mieli względu na ustawę konstytucyjną, która wyraźnie mieć chce, aby senator opłacał 2000 złp. podatku ziemskiego. Większa zaś połowa świeżych kasztelanów albo niema i piędzi ziemi, albo jeżeli posiada, to nieodpowiednią prawu opłaca ilość: i tym podobne narzekania słyszeć się dają.

Order Orła białego otrzymali generałowie: Hauke, Rożniecki, Wincenty Krasiński, Prymas, Bronic W. Mars. dworu, Aleksan. Potocki w. koniuszy dworu, min. ośw. Grabowski, Feliks Czarnecki wda i Fr. Grabowski wda. Ozdobieni tymże orderem: Piotr hr. Tołstoj jener. piechoty, Gabryel hr. Modene w. łowczy ros. i Stanisław Potocki w. mistrz dworu ros.

Opuszczam wyliczenie znacznej ilości utworzonych referendarzy stanu nadzw. i kawalerów orderu św. Stanisława 1 i 2giéj klasy, jakoteż zaszczyconych orderami ros. — co zaś do 3 i 4ej klasy św. Stanisława tak się rzecz miała: wszystkie władze rządowe, podały długie listy swych urzędników radzie admin., ta przez ręce R. S. gener. Kosseckiego ukazała cesarzowi, który zalecił, aby z tą listą udał się do W. Ks. Stanąwszy w pałacu Brylowskim Kossecki znalazł W. K. w dobrym humorze, który mu rzekł «nous allons purger cette liste» i jakoż znacznie ją przeczyścił. Podziwiać dość nie można nadzwyczajną pamięć W. Ks. mało którego nie znał z podanych, kazał przekreślać, mówiąc ten nie wart dla tego i tego, ten jest taki, ow to pepełnił itp. stosunki nawet familijne wielu nie były mu obce.

Cesarzowa w przejeździe do Kalisza witana była przez swój pod dowództwem pułk. Skarzyńskiego. Miała na sobie amazonkę ciemno-zieloną z białemi wypustkami i beret na głowie z tychże kolorow złożony, które cechują 2gi pułk strzelców kon. Naj. Pan odbywa podróż do Berlina, pod nazwiskiem gener. Benkendorfa.

Rozkaz dzienny do wojska pols. «Naj. ces. i król postanowić raczył, iż Jego ces. M. W. Ks. Aleksander, następca tronu należeć będzie do pułku grenadjerów gwardji król., i że imię jego umieszczone będzie w kontrolach i raportach tegoż pułku zaraz po imieniu Jego ces. kr. Mości.»

Cesarzowa w czasie swej bytności zwykle jeździła koczem, czasem karetą, ciągnioną zawsze przeż siwe konie w uprzążu ros. kozak pokojowy stał zwykle za powozem; Cesarz zaś parokonnym niskim koczykiem bez służącego.

Dnia 8 odwiezione zostały korony i insygnia do Petersburga. Korona cesarska jest wielka, suto sadzona brylantami; cesarzowej zaś nader małego kształtu, podczas obrzędu koronacji przypięta była u wierzchu włosów. Na wierzchu berła osadzony jest brylant nadzwyczaj duży.

Minister ośw. Grabowski otrzymał sto tysięcy złp. gratyfikacji, a przytem reskrypt najpochlebniejszy, w którym wyrażono, iż ma się wzgląd na gorliwość, pracę, staranie łożone o oświatę, dobro kraju itp. Okazuje się jak korzystnie ten bałwanek jest N. Panu przedstawiony i nie dziw, wszakże to jego krewni i spowinowaceni stoją u steru rządu. Głos publiczności i całego kraju słusznie sarka na niego. Cesarz musiał chyba mieć wzgląd na jego położenie krytyczne i znaczne długi; ale jest to worek dziurawy, i coroczna taka suma nie byłaby wystarczająca. Słychać powszechnie, iż pani ministrowa, godna jego połowica, podała w tej mierze prożbę do cesarzowej. Również potrzebnicki i *bon vivant* w. marszałek dworu Bronic dostał 50.000 złp. Vice-prezydent miasta Mat. Lubowidzki 25.000 złp. Z biora rady stanu prawie każdy otrzymał całoroczną płacę, minister zaś skarbu wyjednał na swoich urzędników 50.000 złp.

Dnia 9 wyjechali ks. Hessen-Homburg do Wiednia, a gener. Rauch do Berlina.

Często się u nas zdarza, iż kto zrobi plotkę, ta krąży nietylko po mieście, ale nawet i po kraju — do liczby takowych należy puszczona przed koronacją pogłoska, że księżna Łowicka otrzymał tytuł: Son altesse Royale, Madame la duchesse de Łowicz. Dotąd się to nie ziściło, równieź jak i wieść, że Zamojski, Krasiński Winc. i Sobolewski, prezes rady adm. książętami mianowani będą. O Haukem znowu mówią, że go czeka namiestnikostwo. Oby się tylko nie sprawdziło to przysłowie, że co ludzie gadają, to i wypadają.

Dnia 13 wyjechali W. książęta naprzeciw Cesarza do Kalisza. Pułki piesze pościągały i rozłożone są po wsiach poblizkich, oczekując na przybycie N. Pana, aby weszły do obozu.

W tych dniach przywieziono z Petersburga Grzymałę i Plichtę, osadzono ich w ratuszu głównym. Urzędnik kom. wojny Zabłocki uwolniony został.

Rada admin. ustanowiła komisją wsparcia dla rozdzielenia 200.000 złp. przez cesarza dla biednych przeznaczonych. Prezesem mianowany Pawłowski biskup Dulmeński, koadjutor płocki, członkami radca stanu gen. Darewski i kamerjunker Hussarzewski, sekretarzem Sobotowski! z bióra rady stanu. Taż komisja ogłosiła, iż do dnia 20 lipca przyjmuje noty na imię N. Pana podawane, które winny być poświadczane co do ubóstwa przez komisarzy cyrkułowych, nadsyłane zaś z kraju przez wójtów gminy. Jest to krok wcale niepotrzebny, należało zaraz przystąpić do czynności, prózb jest i tak wielka liczba, na cóż je pomnażać jeszcze . Takim sposobgm ledwie po kilka złotych na osobę przypadnie.

Dnia 16 wrócił z Berlina N. Pan. W naszych pismach publicznych nie wolno było donosić o wyjeździe cesarza, a też same gazety umieszczały opisy przyjmowania cesarza w Berlinie.

Dnia 17 przybyli W. księstwo Wejmarscy—stanęli w zamku.

Dnia 18 powrócił następca tronu ros.

Dnia 19 weszły wojska do obozu.

Dnia 20 przypadła rocznica ogłoszenia Królestwa; dla wielkiej słoty, spełzły na niczem czynione przygotowania w obozie do obchodu dnia tego. (C. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

O Towarzystwie Szubrawców. Napisał Zdzisław Hordyński. Przedruk z Przewodnika naukowego i literackiego. — Lwów — Gubrynowicz 1883, str. 96—81.

Broszurą powyższą, jeźli się nie mylimy, odprawia autor pierwszy swój debiut na niwie literackiej. Przedmiot rozprawy o ile sympatyczny i szczęśliwie obrany, o tyle do rozwiązania niełatwy, gdyż Towarzystwo Szubrawców dotąd ani dokładnej historji, ani jej wyjaśnienia i ocenienia szczegółowego w literaturze nie posiada. Nieliczne drukowane źródła i rękopiśmienne notaty częstokroć kabalistycznej natury, które służyć mają do odcyfrowania i wyjaśnienia tej ze wszechmiar ciekawej instytucji satyrycznej i jej wpływu na stosunki i na ludzi z ówczesnej doby, nie starczą na to, aby zewnętrzny obraz i wewnętrzny charakter Towarzystwa i jego przedstawicieli w pełnych kształtach jasno zarysować się mogły. Wiadomości odnoszące się do genezy stowarzyszenia Szubrawców i jego personalu po rozmaitych współczesnych porozrzucane czasopismach, bądź w encyklopedjach, w literaturach

i w listach, w skromnych przechowane dozach, są częstokroć połowicznej prawdy, iż ani z nich realnego obrazu co do szczegółów wykończonego ułożyć, ani je dla sprzecznych z sobą zawisłości w harmonijną całość związać niepodobna. Historja Towarzystwa i jego stronników gubi się w mgle kombinacji i wniosków, których pozostałe pisma szubrawskie i rękopiśmienne notaty M. Balińskiego co do wyrazu identycznej prawdy i co do istoty rzeczy należycie wyświecić nie mogą. Chmielowski w rozprawie: Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki, drukowanej w Tygodniku illustrow. z r. 1878 pierwszy podał nam miniaturowy zarys historji Szubrawców o ile drukowane źródła, któremi rozporządzał, na to zezwalały, a zajmując się wyłącznie pismami szubrawskiemi Śniadeckiego, najczynniejszego reprezentanta Szubrawców, skreślił na tle prac jego zaokrąglony, jasny, zwięzły obraz wpływu i znaczenia Szubrawców, którzy na społeczeństwo swoje w anormalnych żyjące warunkach, względnie na umoralnienie i uszlachetnienie słabostek narodu, czysto ludzkiej natury, satyrą wpłynąć usiłowali. Przyczynek do historji Towarzystwa Szubrawców na podstawie notat z papierów po M. Balińskim, rzecz najnowsza R. Ottmana, drukowana w Reformie z r. 1882 podając kilka dotąd nieznanych szczegółów o Towarzystwie i jego reprezentacji, zajmuje się wyłącznie, że się tak wyrażę, techniczną stroną kwestji szubrawskiej. Pan Hordyński w pracy swej zapowiada na wstępie, iż zamiarem jego jest „przedstawić ogólny obraz rozwoju i czynności Towarzystwa, przejść wszystkie kierunki w jakich pracowano, a zastanawiając się szczegółowo nad każdym z osobna wykazać słuszność zapatrywań Szubrawców, lub ich uprzedzenia.“ Według zapowiedzianej dewizy plan autora na obszerną zarysowany skalę, ma być i w szczegółach uwzględnionym, co dla autora nie było trudnem, gdyż jak sam mówi „materjały miał dość liczne.“ Ta obfitość materjałów jednak, które autor cytuje i któremi przy układzie niniejszej rozprawy rozporządzał, przedstawia się liczebnie, nie mówiąc już o jakości źródeł, częstokroć mętnych, tożsamą jaką rozporządzał p. Chmielowski oceniając wewnętrzną Towarzystwa cechę na podstawie źródeł drukowanych i p. Ottmann kiedy kilkoma ciekawemi szczegółami historję tej instytucji na podstawie notat rękopiśmiennych pozostałych po M. Balińskim uzupełniał. Obydwaj wspomniani autorowie uzupełniając się nawzajem ułożyli pojedyńcze cegiełki pod fundament gmachu, jakim bezwątpienia Towarzystwo Szubrawców na swój czas było, a którego budowa rozpoczęta w historji obecnej chwili mimo mrówczej pracy i bibliograficznej skrzętności, niemniej usiłowania dzisiejszych pokoleń wykończyć się nie da, dla braku dowodowego materjału, który według listu żony prawdopodobnie Kontryma pisanego do Balińskiego wraz z całym aparatem historycznym i z tajemniczym kluczem wyrazu w ręce rossyjskie przeszedł. To co z działalności literackiej Szubrawców do pism przeszło, przedystylowane alembikiem cenzury rossyjskiej, lasem mitologicznych nazw zasiane, mistycznemi obrazami upstrzone, zawiera wprawdzie na dnie pierwiastek połowicznej prawdy, jest w tych pismach cecha z natury ludzi ówczesnych zapożyczona, lecz dla zbyt mistyfikacyjnego wyrazu i zagadkowych epizodów, bez pewniejszych, raczej zgodnych danych, od tych jakie posiadamy, tendencyjność pism, tem mniej geneza historji i rozwoju instytucji szubrawskiej odcyfrować się nie da

Praca p. Hordyńskiego należy bezwątpienia do rzędu tych, z któremi się nam liczyć wypada, niepowszedniej miary i jakości, traktowana poważnie, na serjo, bez tych elukubracyj literackich, które nie uwzględniając źródeł schodzą z drogi krytycyzmu na pole liberalnego tonu i dysput retorycznych. Po wstępie traktującym o czasach stowarzyszeń podówczas w całej Europie epidemicznie zawiązujących się, przystępuje autor do historji Towarzystwa Szubrawców. Tygodnik i Dziennik Wileński, a w nich zawarte Mixtum Chaos i kodex szubrawski służą autorowi również jak służyły Chmielowskiemu za źródła pierwszorzędnej wagi, do których przyłączyły się i rękopiśmienne notaty po Balińskim pozostałe, przedtem przez p. Ottmana zużytkowane, z dołączeniem tych nielicznych drobnych szczegółów nowych, wprowadzonych przez M. Hordyńskiego w szeregi dodatkowych źródeł jak: korespondencje Mickiewicza, listy Jana Śniadeckiego, Ignacego Chodźki „Próby nowe dykcyonarza.“ Nowości wprowadzone przez autora do akcji opowiadania o Szubrawcach i ich reprezentacji, jak między innemi, iż Mickiewicz pisywać miał artykuły do wiadomości Brukowych, oparte na dopisku wydawcy korespondencji Mickiewicza, pozostaną bądź cobądź prawdą zakwestyonowaną, a wszelkie w podobnych nowacjach wypowiedziane pro i contra grzeszyć będą uprzedzeniem, gdyż spoczywają nie na jasnych dowodach jak raczej na nie zawsze szczęśliwej przenikliwości pisarza. O założeniu Towarzystwa, o wydawnictwie wiadomości brukowych i o genezie powstania, rozwoju i adeptów tego zakonu literackiego znamy same ogólniki; najtroskliwiej zebrany materjał notat, dat nazwisk i cytata anonimów, co autor właśnie ze skrupulatnością dokonał, nie zdołają umotywować sądu, tem mniej wytworzyć jasnego obrazu warunków, śród których Szubrawcy Towarzystwo zakładali i ludzi, którzy doń należeli. Podrzędniejszej miary źródła, częstokroć z tradycji fałszywie powtarzane przy mistyfikacyjnej formie wyrazu, dla współczesnych zrozumiałej, stają się częstokroć balastem dla piszącego historję Towarzystwa Szubrawców i nie doprowadzając do dodatnich rezultatów zaciemniają do reszty już w zarodzie niejasną drogę dojścia na pole realnej prawdy.

W sprawach nie mających swej ustalonej historji, ani wytyczonej jasnej drogi dojścia do prawdy, do której nie ubitym gościńcem, lecz bocznemi częstokroć ciemnemi ścieżkami zdążać musimy, nic łatwiejszego jak zbłądzić, bądź spór wieść o to, która z nich nas prędzej do celu doprowadzi. Polemika autora z p. Chmielowskim i z p. Ottmanem co do poszczególnionych założycieli, opiekunów i członków Towarzystwa, bądź komitetu szubrawskiego i jego prezydentury, jest względną, brak jej ścisłości w dowodzeniu i motywów, iż można się z twierdzeniami autora zgodzić w całości, w części, lub się wcale nie zgodzić. Czyli Strawiński był przezydentem wyłącznie do układania kodeksu szubrawskiego, jak tego chce p. Hordyński, a nie pierwszym prezydentem pełniącym prowizorjum zawiązującego się dopiero Towarzystwa, jest jedną z tych kabalistycznych problematów, z któremi się w ciemnej historji Szubrawców tak często spotykamy. Przypuszczenie jakoby jeden był wyłącznie prezydentem dla komitetu kodeksowego, drugi dla Towarzystwa, które się w związku prawem jakiemś unormować musiało, byłoby bądźcobądź niewłaściwem. Komitet układający kodeks należeć musiał zarówno pod prezydencją tego, który przewodniczył Szubrawcom na posiedzeniach.

W dalszym toku rozprawy zajmuje się autor zewnętrznemi pobudkami, które się na utworzenie Towarzystwa Szubrawców złożyły, mianowicie jego organizacją, składem i czynnościami członków, również wydawnictwem wiadomości brukowych, redaktorami tychże i na podstawie wspomnianego Mixtum Chaos i kodeksu szubrawskiego z dołączeniem rękopiśmiennych już znanych notat Balińskiego przychodzi do rezultatów do jakich doszli poprzednicy, zwiaszcza Chmielowski, którego „zarys“ wewnętrznego instytucji szubrawskiej charakteru kto wie czyli nie o wiele korzystniej się przedstawia, iż rzecz samą zwięźlej traktował i że p. Chmielowski nie obarczając się ciężarem notat i emigmatycznych cytat, jak to ma miejsce u p. Hordyńskiego, wolniej się poruszać mógł i tem bliższym był połowicznej przynajmniej prawdzie, do której pan Hordyński z okazji nagromadzonych materjałów, o prawdziwość których wpierw walkę staczać musiał, niezawsze docisnąć się mógł. Między innemi pisze p. Hordyński: „Towarzystwo składało się pierwotnie z dwunastu członków, do których należeli: Kontrym, Strawiński, Szymkiewicz, Baliński Michał,... Dzidziś Lado (?), Patelo (?) Sweytestix (?) i inni, których nie znamy „a dalej pisze a z grona tego (?) wybrano komitet....“ Cytaty anonimów znajomych powszechnie, a dotąd nieodcyfrowanych, bądź spis tytułów rozpraw szubrawskich fabulistycznej treści nie znając ich autorów mogą się przyczynić w czem do wyjaśnienia historji niejasnej i przy tych danych, jakie znamy? Gdzie autor wprowadzić usiłuje szczegół dotąd nieznany, bądź gdzie omawia sprawy, których prawda mimo źródeł na jakich się autor opiera, wraz z jej wykonawcami w ciemności spoczywa, polemizować musi z twierdzeniami przed nim wypowiedzianemi, neguje je wyrokiem, iż to lub owo zdanie mylne, chociaż własne, nowe, sam uprzedzeniem nazywa, w którem go niekoniecznie doniosłej siły pewniki utwierdzają. Rzecz o wewnętrznej organizacji i działalności Szubrawców autor temi kończy słowy: „Artykułów pióra Mickiewicza nie znamy, podobnie jak nie znamy autorów wszystkich innych pism umieszczonych w wiadomościach, „więc „nie znamy, a dalej mówi: „doszły nas w całości tylko pisma szubrawskie Śniadeckiego,“ których tytuły spisuje, a na których to pismach wyłącznie jako na najżywotniejszych źródłach Chmielowski rzecz swoją krytycznie opracował podając nam cenną charakterystykę reprezentacji szubrawskiej i jej wpływu na otoczenie ówczesne.

Z papierów pozostałych po Balińskim podaje p. Hordyński nazwy rozpraw znalezionych w zeszycie razem oprawne, we Wiadomościach pomieszczonych, przypisując autorstwo tychże Balińskiemu, które — jak mówi „nie zdaje się ulegać najmniejszej wątpliwości“ chociaż znający pismo Balińskiego może być odmiennego zdania.

Materjał, jakim autor rozporządzał mozolnie i mrówczą pracą zebrany, zużytkowanym został wszechstronnie, wiele ciekawych dotąd mylnych szczegółów sprostował, wiadomości dotyczące historji powstania Towarzystwa i jego założycieli uzupełnił systematycznem zestawieniem pojedyńczych faktów i dat zakres koła, w którym się życie Szubrawców obracać miało, dotąd mało znane, rozszerzył. Obraz działalności literackiej Szubrawców skreślony na podstawie Wiadomości Brukowych, według autora redagowanych co do treści na wzór zagranicznego Spektatora, zdradza również niepomierną autora pracę, mozolną, w zestawieniu poszczególnionych artykułów w Wiadomościach Brukowych zawartych, celem wyjaśnienia i należytego ocenienia właściwej analogji, która zachodzi pomiędzy pismami szubrawskiemi i ich tendencją, a między stosunkami poronionemi ówczesnej doby, na zmianę których wpłynąć miały. I w tej zresztą poważnie prowadzonej części rozprawki spotykać się musi autor z częstemi problematami szubrawskich myśli, których rozwiązanie nie zawsze możliwe, a polemizując z Chmielowskim, który w swej

rozprawie według autora na zupełnie fałszywem stanowisku stanął, co również jest względnem, podaje nam obraz reprodukcji umysłowej Szubrawców w zarysie szczegółowym, który o wiele byłby jaśniejszym, gdyby się autor balastem przedmiotu dotąd niewyjaśnionego, jak cytatami mistycznych artykułów szubrawskich nie był obciążał. Bądź co bądź należy się autorowi wdzięczność za tego rodzaju pracę sumienną, jaką nas obdarzył i jeźli zdaniu Horacego: „zacząć znaczy dokonać pół pracy“ odpowiedział, wiele dokona, zwłasza w kwestji tak spornej i zawiłej jaką jest sprawa Szubrawców, którzy dla siebie nie dla potomności pracowali, a od niej sądzeni być mają.

y.

Aleksander Kraushar. Siedmiolecie Szkoły Głównej warszawskiej 1862—1869. Wydział prawa i administracji. Notatki do historji szkół prawa w Polsce. Warszawa i Kraków. 1883 in 8-vo str. 279.

Pan Aleksander Kraushar znany jest z wielu prac literackich. Pierwszą jego, niepozbawioną wartości pracą, była „Historja żydów w Polsce.“ Przez czas długi następnie zasilał czasopisma oryginalnemi lub tłumaczonemi wierszami, oraz artykułami z dziedziny prawa w pismach specjalnych. W r. z. wydał monografję historyczną: „Olbracht Łaski,“ o której wspominaliśmy w moim czasie, obecnie zaś daje nam dzieje wydziału prawa Szkoły Głównej warszawskiej.

Uznając, bardzo zresztą słusznie, że jako wstęp do dziejów wydziału prawa Szkoły Głównej, należy dać w ogólnych zarysach historję szkół prawa w Polsce, autor w następujący sposób wywiązuje się z zadania:

W pierwszych dwóch rożdziałach wspomina o założeniu i dziejach Akademij: jagiellońskiej, wileńskiej, lwowskiej i zamojskiej ze szczegółowszym poglądem na dzieje wydziałów prawa, dalej o wpływie jezuitów, o walce z nimi pijarów, o przyjęciu przez tych ostatnich w zakres przedmiotów nauki prawa, o poznańskiej kolonji akademickiej, o reformach Akademji krakowskiej i zamojskiej, wreszcie o komissji edukacyjnej i jej reformach.

Rozdziały 3ci 4ty i 5ty obejmują losy uniwersytetów i szkół prawniczych po rozbiorze za Aleksandra Igo, za Księstwa Warszawskiego, wreszcie za Królestwa kongresowego. Znaczniejszy ustęp poświęcony uniwersytetowi wileńskiemu za rektoratu Strojnowskiego, dalej liceum Krzemienieckiemu, szkole prawa i administracji założonej przez Łubieńskiego, dalej otwarciu i założeniu uniwersytetu warszawskiego (1817). Kończą rozdział 5ty biografje profesorów wydziału prawnego tegoż uniwersytetu. Spotykamy się tutaj (str. 48) ze spóźnioną nieco wobec faktów i chłodnej krytyki sympatją dla Aleksandra I-go [1]).

Rozdział 6-ty zajmuje się rozkwitem uniwersytetu warszawskiego i szczegółowemi datami tyczącemi się wydziału prawnego, jego wychowańców, wreszcie uwagom Bandtkiego nad wzrostem ilości słuchaczy tego wydziału. Powstanie listopadowe kończy byt Uniwersytetu.

Rozdział 7my poświęcony uniwersytetowi wileńskiemu, jego profesorom prawa, dalej zaś zmianom zaszłym w systemie edukacji w Królestwie po r. 1831. Nauka prawa udzielaną była w wyższych klasach gimnazjalnych, w r. 1840 zaprowadzono tak zwane klassy prawne i ustanowiono niezależnie od tego kursa prawne w Warszawie, oraz katedry prawa dla młodzieży polskiej przy uniwersytetach peterburskim i moskiewskim. Druga połowa tego rozdziału zajmuje się specjalnie wspomnionemi wyżej kursami prawnemi.

W rozdziale ósmym znajduje się wzmianka o powołanych do życia kursach dodatkowych prawa, przygotowujących kandydatów do niższych posad sądowych, oraz o zniesieniu całkiem kursów prawnych. Zniesienie to popchnęło młodzież do uniwersytetów rossyjskich. Większa część tego rozdziału opowiada o młodzieży polskiej w Petersburgu i Moskwie, o tamtejszych kursach prawnych dla Polaków i o profesorach petersburgskich, do których należeli Hube, Czajkowski (poeta), Stosław Łaguna, Spasowicz, Budziński, Iwanowski i Cyprjan Zaborowski. Kursa prawa polskiego w Moskwie zniesione zostały w r. 1859.

Na tem się kończy pierwsza część pracy p. Kraushara. Stanowi ona powiedzieć można dopiero kanwę, na której wyszyć by można dzieje szkół prawa w Polsce. Autor dość pobieżnie traktował przedmiot, zwłaszcza w części biograficznej i bibliograficznej, gdyż podane w niej szczegóły z małym wyjątkiem znaleźć można w każdej prawie historji literatury, w Encyklopedji i to zebrane dokładniej i obszerniej. Najwięcej ciekawe są szczegóły o szkole prawa Łubieńskiego, oraz o kursach prawnych i klasach prawniczych, gdzie autor korzystał z rękopiśmiennych materjałów.

Z rozdziałem dziewiątym rozpoczyna się druga część dzieła p. Kraushara mająca już za przedmiot wyłącznie wydział prawa i administracji Szkoły Głównej warszawskiej.

Rzuciwszy pogląd na reformy edukacyjne za panowania Aleksandra IIgo, autor podaje szczegóły o zaprowadzeniu wykładów prawnych po gimnazjach (r. 1858), dalej w rozdziale dziesiątym dochodzi do czasów Wielopolskiego i choć zastrzega się, że nie zamierza wdawać się w ocenę wypadków, z niekłamaną sympatją pisze o margrabim i irocznie wyraża się o tych, co upatrywali zbawienie kraju w „przygotowywaniu sztandarów i orkiestry do tryumfalnego marsza.“ „Nikt“ według autora nie nadawał się tak do przeprowadzenia pożytecznych reform i skierowania umysłów do organicznej pracy jak margrabia. „Upór w prowadzeniu procesów“ był „miarowskazem,“ że margrabia i na polu ogólnych interesów „stać będzie twardo.“ Nie zazdroszcząc tego uwielbienia dla zmarłego męża stanu, zobaczmy jak dalej przedmiot p. Kraushar rozwija.

Rozdział dziesiąty i jedenasty opowiada w krótkości dzieje szkoły przygotowawczej, a choć autor zbywa rzecz krótko znajduje czas i miejsce dla szerokich zachwytów nad wykładami prof. Plebańskiego, który przecież z katedry nie głosił nauki prawa lecz „encyklopedję i metodologję nauk akademickich“ oraz „jeografję na tle historycznem,“ do czego został nawiasem mówiąc powołany na mocy jedynie tytułu doktorskiego, tak łatwego do zyskania za granicą i na mocy rozprawki doktoryzacyjnej na tle prawno-historycznem skreślonej. Ale profesor Plebański zasłużył sobie na to, bo przy owej encyklopedji i jeografji żartował z „apostolstwa Polski,“ bo Wiszniewskiego, Mickiewicza, walił „taranem zarzutów“ i „wypędzał z literatury co było blichtrem“ itd. Z podziwieniem czytamy te słowa o profesorze, co wykładając encyklopedję nauk akademickich i jeografję puszczał się na krytyki literackie i walczył przeciw „gorączkowym porywom i warcholstwu.“ Panu Kraushárowi to się podoba — winszujemy. A już najbardziej powinszować należy życiorysu p. Kazimierza Kaszewskiego w „historji wydziału prawa i administracji.“ Ów krytyk teatralny, dopuszczający się plagiatów, może znaleźć chyba jedynie miejsce w historji literatury jako jeden z najlepszych tłomaczów — ale co tu robi, dalibóg nie wiemy. Co to znaczy mieć „mir“ u niektórych autorów!

Rożdział dwunasty lekko przebiega założenie Szkoły Głównej, następujący zaś wkracza nareszcie do „wydziału prawa i administracji.“ Sympatycznie tu jest skreślona postać rektora Mianowskiego, człowieka najzacniejszego, mającego wiele dobrych chęci, ale nieco za mało energji do ich przeprowadzenia. W rożdziale czternastym znajdujemy życiorys zasłużonego dziekana wydziału prawa Jana Kantego Wołowskiego, oraz kilka słów o instalacji tegoż wydziału. Otwarciu Szkoły Głównej poświęcony rożdział następny. Jest tu mowa Mianowskiego i wyjątek z przemówienia Krzywickiego, p. o. dyrektora głównego. Wrażenia z prelekcyj wstępnych Kasznicy, Holewińskiego i Fr. Maciejowskiego składają się na rożdział szesnasty.

Wykłady i życiorysy professorów wydziału prawnego są treścią rożdziałów 18-go do 20-go. Nieco za wiele tam pochwał, ale charakterystyka w ogóle dobra. Rożdział 21wszy znikł przez omyłkę drukarską, bo zaraz następuje rożdział 22gi zajmujący się polemiką dzienikarską o zakres wykładu prawa rzymskiego. W rożdziale 23cim spotykamy szczegóły o konkursach, o zmianach w ciele profesorskiem, o docenturach, doktoratach i egzaminach.

Rożdział 24ty traktuje o projekcie zmiany Szkoły Głównej na uniwersytet oraz o projekcie ustawy przyszłej instytucji wygotowanym przez komitet złożony z professorów Szkoły. Niezmiernie ciekawy ten projekt, podany w streszczeniu przez autora, poszedł ad acta, a potem i w zapomnienie. W 25tym rożdziale znajdujemy kilka słów o zmianach wewnętrznych Szkoły Głównej, serdeczne wspomnienie o zmarłym znakomitym historyku prawa polskiego Walentym Dutkiewiczu, dalej wzmiankę o nowych docentach i pierwszych doktoratach Szkoły Głównej. Przywrócenie kuratorji okręgu naukowego, wprowadzenie w poczet wykładów dziejów Rossji w języku rossyjskim, oraz utworzenie nowej katedry prawodawstw słowiańskich są treścią rożdziału 26go.

Reszta rożdziałów zajmuje się ostatniemi dniami Szkoły Głównej, a przedewszystkiem ogólnym poglądem na tę instytucję, na stosunek profesorów do studentów, na systemat wykładów, na usposobienie wreszcie młodzieży, której autor jakby oddawał pochwały za „szkolarstwo,“ brak „wybitnego objawu młodzieńczej krewkości,“ nazywając to wszystko „taktem,“ nawet brak koleżeństwa. Nam się zdaje, że koleżeństwo i krewkość mogą bardzo wygodnie łączyć się z zachwalanym taktem.

Dostrzegli może czytelnicy, że nie wspomnieliśmy nic o rożdziale siedemnastym. Umyślnie zostawiliśmy go na koniec. Opisuje w nim autor zachowanie się młodzieży wobec wypadków 1863 r. i z zadowoleniem zazna-

---

[1]) W życiorysie prof. Fr. Ks. Szaniawskiego znajduje się ustęp: „W roku 1820 pełnił obowiązki cenzora, napastowany o to ustawicznie przez zaciętego trybuna Mochnackiego.“ Pomijając czy o Mochnackim należy się tak wyrażać, cało to twierdzenie jest fałszywe. Mochnacki w r. 1820 był uczniem VI klassy liceum, a nie „trybunem.“ W roku 1825 sam należał do urzędników cenzury. Walczył wprawdzie później przeciw cenzorowi Szaniawskiemu, jak walczył każdy uczciwy człowiek, ale tym cenzorem był wówczas nie Franc. Ksawery lecz smutnej pamięci Józef Kalasanty, nienawidzony na równi prawie z Nowosilcowem, przewodniczący komitetu cenzury (1820—1830) i dyrektor wychowania w kom. wyznań i oświecenia.

cza, że większość cofnęła się od „bezskutecznej rozprawy z armatami.“ Narada młodzieży w prosektorjum anatomicznem na ulicy Zgoda wypadła w duchu „spokojnej, organicznej pracy.“ Wprawdzie kilku „gorętszych“ nie usłuchało „głosu rozwagi,“ ale większość „podała sobie w milczeniu dłoń, ślubując wierność nauce.“ Łatwo znaleźlibyśmy nazwę na owe czasy „śluby,“ ale nie chcemy jej szukać — wolimy zobaczyć jaki rezultat był owego „ślubu“ większości, w czem nas niech wyręczą słowa samego autora.

„Przeważna większość prawników Szkoły Głównej zawiesiła naukę na kołku i rzuciła się na drogę praktycznych chlebodajnych zajęć... okazała obojętność dla naukowej strony swego zawodu i względem paru wydawnictw specjalnych... Zaniedbywanie literatury prawniczej, obojętność na losy szczątków krajowego prawodawstwa i trzymanie się oburącz rutyny prawnej — oto charakterystyczna cecha przeważnej większości (str. 238).

Autor usiłuje wynaleźć przyczyny tego zła, — na niektóre z nich zgodzić się trzeba,— ale nam się wydaje, że kto w dwudziestym roku życia nie czuje potrzeby „koleżeństwa“ i nie odznacza się „krewkością“ lecz „szkolarstwem“ i „taktem,“ kto w dwudziestym roku życia z rozwagą i doświadczeniem“ (sic) traktuje sprawy, które w żyłach nawet starców krew w ogień zamieniają — po tym gdy dojdzie lat męzkich można się spodziewać tylko rutyny w urzędzie chlebodajnym i praktyczności w zbieraniu kapitałów. Obywatela w nim nie szukaj — dobro ogółu nie wchodzi w zakres jego obowiązków.

Wierzymy, że zbyt czarno autor odmalował ówczesną młodzież, wierzymy, że miała ona więcej zapału niż „rozwagi i taktu,“ że szydercze słowa o „apostolstwie Polski“ p. Plebańskiego i wszelkie jego „tarany“ mogły na chwilę młode głowy zawrócić, ale nie wyziębiły w sercach ideałów... Inaczej Szkoła Główna Wielopolskiego stracić by musiała na swej aureoli. Pamięć jej pozostałaby i tak zawsze drogą, jako ostatniej najwyższej insytucji naukowej Królestwa z polskim językiem wykładowym. W tem leży rzeczywista tajemnica wdzięcznego przechowywania jej pamięci.....

Na końcu swej, bądź co bądź ciekawej i pożytecznej pracy, podaje autor spis magistrów wydziału prawnego Szkoły Głównej oraz wykaz tych jej słuchaczy którzy po jej zamknięciu kończyli swe studja w uniwersytecie warszawskim. B.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości statystyczne.

Statystyczny ruch ludności w Austryi z wyłączeniem Węgier w pierwszem półroczu 1882 r. wykazuje cyfrę urodzin na 453.870 — o 28.369 więcej jak w pierwszem półroczu 1881 r. — Na Galicję wypada z tej summy 145.987 urodzin, a 19.212 więcej jak w tym czasie 1881 r. jest to przyrost jakiego ubiegłe lata nigdy nie wykazały. Wypadków śmierci było w tym okresie w całej Przedlitawii 366.454, o 15.775 mniej jak w r. 1881. Ludność w Austryi się powiększyła o 87.416 ludzi. W Galicji było 11.994 wypadków śmierci, a przybytek ludności przedstawia cyfrę 33.993. Liczba dzieci ślubnych wzmogła się o 29·08. nieślubnych tylko 3·72 procent— w tym czasie zawarło w całej Przedlitawi więcej 600 małżeństw, jak w r. 1881.

Cyfry te o ile się odnoszą do naszego kraju przedstawiają bardzo korzystny obraz.

(P) Według obliczeń urzędu stęplowego wynosiła ogólna liczba nakładów dzienników politycznych w Galicji w pierwszem półrocu 1882 r. 1,231.457 egzemplarzy. Kraj nasz przedstawia się pod tym względem z wszystkich krajów koronnych Austryi w radzie państwa przedstawionych najgorzej. W Galicji prenumerują najwięcej pism zagranicznych, nigdzie także nie rozchodzi się tyle kalendarzy, ile ich spotrzebywa Galicja,—u nas jak widać literatura kalendarzowa jeszcze zawsze kwitnie.

Zmiana wiary i wyznanie.

W ciągu r. 1882 przyjęło w Wiedniu 181 osób mojżeszowego wyznania wiarę kościoła rzymsko-katolickiego; między temi 101 mężczyzn a 80 kobiet. Pomiędzy nawróconymi znajduje się 6 lekarzy, 3 profesorów, 3 adwokatów, 2 nauczycielki, 10 uczniów, 2 oficerów, 3 urzędników, 1 praktykant konceptowy, 4 dziennikarzy, 1 artysta malarz, 1 bankier, 12 kupców, 27 buchalterów i subjektów handlowych, 2 aktorów, 2 aktorki, 1 muzyk, 7 rękodzielników i drukarzy, 4 wyrobników, 12 wyrobnic, 1 posługacz kolejowy, 2 służących. Największa ilość kobiet zmieniła wiarę dlatego, aby módz zawrzeć związki małżeńskie z katolikami. Nawróceni znajdują się we wieku pomiędzy 14-tu a 64ma latami. Przeważna ilość mężczyzn zmieniła wiarę w 30-tym, kobiet zaś w 25tym roku życia.

Natomiast powrócili napowrót do mojżeszowego wyznania 4 katolików (3 mężczyzn i 1 kobieta) 1 protestantka, 2 bezwyznaniowców.

Żydami zostało: 34 katolików (11 mężczyzn 23 kobiet) i 2 ewangielików (1 mężczyzna, 1 kobieta).

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— *Jérzy Ohnet*, którego *„Sergiusza Panina“* w zeszłym roku na naszej oglądaliśmy scenie, ma niepospolite wzięcie we Francji jako romansopisarz. Wkrótce ma wydać powieść p. t. „La Comtesse Sarah.“

— *Biografję Gambetty* illustrowaną zapowiada Librairie illustrée w Paryżu. Ma wyjść w 80 zeszytach po 10 centimów.

— *Henryka Laubego* nowa komedja p. t. „Schauspielerei“ ma być wkrótce w teatrze narodowym we Wiedniu przedstawioną.

— „Przegląd Akademicki“ ma wychodzić jako dwutygodnik *poświęcony* młodzieży akademickiej, a nie jak dotąd jako organ Czytelni.

— Wydawnictw „Macierzy“ pojawił się tomik 1szy i 2gi zawierające Z. Gawareckiego: „O dobrem i złem gospodarowaniu“ i J. Starkla „Lekarstwa na biedę.“

— Zofja Mellerowa napisała trzyaktowy dramat p. t. „Kto winniejszy“ z którego próby odbywają się już w teatrze Rozmaitości w Warszawie.

— *Pamiętnik Modrzejewskiej* po angielsku przez pp. Collinsa i Lilli napisany wyszedł obecnie w Londynie. Ciekawe tam są rzeczy ze względu na autentyczność faktów.

Z dziedziny malarstwa muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

† Słynny illustrator pisma św. *Gustaw Doré* ur. 1832 r. w Strasburgu umarł 23 stycznia b. r. w Paryżu.

— Na międzynarodowej wystawie w Rzymie znajduje się i „Hołd“ Matejki, pod którym podpisano: „opera del pittore *russo* Matejko.“ Quousque tandem!!

— Na tej samej wystawie, oprócz Hołdu znajduje się Siemiradzkiego „Tryumf światła“ i piękna rzeźba Welońskiego „Lirnik polski.“ Zwracają one szczególną uwagę całego świata artystycznego.

† Kompozytor znanej powszechnie „Marty“ *Fryderyk Flotow* zmarł w dniu 24 stycznia b. r. w Darmstadzie w 71 roku życia.

— Dyrektor *Piloty* w Monachium kończy wielki obraz „W arenie,“ którego przedmiotem jest scena z prześladowania chrześcian w Rzymie.

— *Szopenowi* mają stawiać *pomnik* — nareszcie. W Paryżu złożono już w tym celu komitet, któremu i Francuzi mają przyjść w pomoc.

— *Biesiada literacka* dodaje swym prenumeratorom jako premią *portret* Mickiewicza wykonany olejnym drukiem. O nieśmiertelny Adamie, gdybyś się zobaczył na tej „biesiedzie!“ I są jeszcze tacy co mówią, że się u nas rozwija poczucie piękna..... Sam pomysł portretu oleodrukowego dobrze już o tem świadczy.

— *Hipolit Lipiński* pracuje nad większym obrazem, przedstawiającym targ przed wigiliją na tle dawnych Sukiennic. Artysta z niezwykłą u nas sumiennością zbierał materjały do tego obrazu ze starych sztychów i rysunków — ztąd obraz jego mieć będzie wartość nietylko artystyczną ale i archeologiczną, przenosząc nas w czasy końca XVIII. w.

†

Józef Szujski, znany dramaturg i znakomity historyk, prof. Uniw. Jagiellońskiego, sekretarz Akademji Umiejętności, poseł na sejm, członek izby panów itd. itd. zmarł w Krakowie dnia 7 Lutego o g. 7 zrana.

TREŚĆ Nru 3go: Stanisław Lipiński, wspomnienie przez K. Bartoszewicza. Wojciech Zapała, nowella Marji Konopnickiej (dokończenie). Święty tłom. z Beranger'a L. Kozłowski. Szkice etnograficzne, Pogrzeby przez Fr. Ks. Mroczkę (dokończenie). Smutna przyszłość, tłom. z Berangéra L. Kozłowski. Zapiski Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Przegląd literacki: Dziełko Hordyńskiego o Tow. Szubrawców przez y, Siedmiolecie Szkoły Głównej Kraushara przez B. Rozmaitości. Drobne wiadomości literackie i artystyczne.

ODCINEK: Kronika przez K. B. ECHA: Korespondencja z Monachium, nowe wydanie Momusa.

Do dzisiejszego Nru dołączają się dwa rysunki Hipolita Lipińskiego: Portret Stanisława Lipińskiego i „Opuszczona“ rzeźba St. Lipińskiego.



OPUSZCZONA

rzeźba S. Lipińskiego, rysunek H. Lipińskiego.

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS



STANISŁAW LIPIŃSKI

portret wykonany przez H. Lipińskiego.

BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS